ROK XI PAŹDZIERNIK 1937 NR. 10

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

Posłannictwo Janowe.

(Konferencja adoracyjna)

Postać św. Jana Chrzciciela zawsze jest dla nas tym niedościgłym wzorem najwłaściwszego stosunku sługi Bożego do Zbawiciela Świata.

„Onych dni: Stało się słowo Pańskie do mnie mówiąc: Przepasz biodra twoje, a wstań i mów do nich wszystko, co Ja każę tobie.

Nie bój się oblicza ich, bo Ja uczynię, że się nie zlękniesz twarzy ich... bom Ja z tobą jest, abym cię wybawił".

I nas kapłanów nie kto inny, lecz Bóg sam wzywa do posłannictwa swego. Wyznacza program działania poprzez wytyczne Kościoła, kieruje ku życiu ofiarnemu i podporządkowanemu konsekwentnie idei przewodniej.

Budzi ufność i skłania do czynu, do akcji prawdziwie świętej, ożywionej duchem katolickim. Apostolstwo bowiem, ekspansja, postęp, dynamika życia — to najistotniejsze przejawy katolickiego Kościoła.

Zwiastun Chrystusowy, w tym świetle, jest jednocześnie jakoby zwiastunem przyszłego kapłaństwa. Widzimy go jak wychodzi na puszczę wołając:

„Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego".

A odziany był sierścią wielbłądzią i pasem skórzanym około biódr swoich. Jadał zaś szarańczę i miód leśny. Jakaż prostota przedziwna bije od tej postaci. Wskazując tylko na Zbawiciela

pełni swoje posłannictwo. Sam się umniejsza, by On wzrastał: w duszy jego i w innych duszach szukających Prawdy i Żywota.

„Idzie za mną mocniejszy niźli ja, któremu nie jestem godzien, upadłszy, rozwiązać rzemyka trzewików jego".

W słowach tych uderza nas duch prawdziwej pokory i zrozumienie swej wartości.

Istotnie nie jesteśmy godni usługiwać Jezusowi i zbliżać się do Niego w Ofierze Najświętszej. On, który jest Mocą samą usprawnia jednak słabość człowieczą, działa poprzez nas przymnażając w ten sposób Chwały Bożej.

Dlatego zapatrzeni w Janowe sprawowanie swej misji codzień po Mszy świętej pełni Chrystusa, powtarzajmy:

„Non nobis, Domine, non nobis.

Sed nomini tuo da gloriam".

To wyznanie jest istotne w naszym kapłaństwie i głęboko przytem prawdziwe.

Mamy wskazywać innym na Chrystusa Pana, a jednocześnie umniejszać się ustawicznie, by osobą swoją, swoimi „wartościami" nie zasłaniać Zbawiciela utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza.

Zjednoczeni przeto w Komunii świętej z głęboką wiarą w sercu prosimy każdego dnia: „ut cuncta nostra oratio et operatio a te semper incipiat et per te coepta finiatur".

Nakarmieni zaś Chlebem Żywota Ciebie, Boga, chwalimy nie tylko myślą, nie tylko słowami, ale czynem i ofiarą codzienną. Pomimo jednak najlepszych pragnień sprzeniewierza się człowiek Bogu i wówczas wydziera się z serca wołanie:

„Przylgnęła do ziemi dusza moja; ożyw mię (Panie) według słowa Twego.

Drogę nieprawości oddal ode mnie i przez zakon Twój zmiłuj się nade mną".

I Pan, rzeczywiście, nie zostawi sługi samego na bezdrożach smutku. Pociągnie go ku światłu i umocni stopy jego na drogach sprawiedliwości i prawdy.

Ale wówczas inne trudności się zjawią. Nie z głębi serca, ale zzewnętrz niebezpieczeństwo uderzać pocznie wzbudzając lęk w duszy sługi potykającego się o sprawę Bożą.

Istotnie bowiem nierzadko kapłan gorliwy czuje się jako ten wygnaniec — sam pośród bezbożnych czyhających na niego i prześladujących go.

„Powrozy grzeszników oplotły mię, a nie zapomniałem zakonu twego“.

W pocie czoła pracować musi, a przeciwności zewsząd się piętrzą, smutny przeto jest i w utrapieniu, a nikt się nie znajdzie, któryby go pocieszył.

Pozostał mu jednak Bóg, utajony w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, jako najlepszy pocieszyciel i pomocnik. Przyobiecał On bowiem szczęście prawdziwe tym, którzy zachowywać będą prawo miłości i wdzięczności.

Dlatego kapłan Boży całą myślą i sercem zwraca się ku zakonowi Pańskiemu.

Poznaje go wszystkimi siłami swej duszy i chwałę jego szerzy po świecie.

„Pieśniami były mi ustawy twoje na miejscu pielgrzymowania mego“.

Zakon Boży wyżej ceni ponad skarby tego świata, sercem całym przylega do niego, jego tylko pragnie i modli się zawsze do Boga, by mógł wolę Najwyższego jak najdokładniej wypełniać.

„I wzniosłem ręce swe ku przykazaniom twoim, którem umiłował i ćwiczyłem się w sprawiedliwościach twoich“.

Istotnie prawo Boże ma moc wyzwalającą człowieka; oczyszcza go i w świetle prawdy stawia. Nie pozwala mu zginąć w zaułkach egoizmu i miłości własnej. Wyprowadza go na szerokie pole, gdzie słońce Bożego Objawienia daje obfitość wszelkiego życia i radości prawdziwej.

Dlatego w godzinach kapłańskich wołamy:

„Deduc me, Domine, in semitam mandatorum tuorum“.

Ukochawszy zaś prawo Boże spełniajmy je wiernie, a wówczas Miłość, która nie zawodzi okaże moc swoją i napełni serca nasze weselem wiekuistym.

Pomni na obietnicę Ojca, życie nasze zawsze prawu Bożemu poddając, prośmy wytrwale:

„Faciem tuam, Domine, illumina super servum tuum“.

Kiedy zaś w ten sposób będziemy patrzyli na zakon Boży wówczas lepiej zrozumiemy postać św. Jana Chrzciciela, którego życie polegało na wiernym wypełnianiu woli Najwyższego.

Poprzez opary światowe, poprzez mgły błędów trzymając się światła Objawienia widział on jasno Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata.

I sam upadłszy adorował Pana i służył Mu wiernie, prostując ścieżki przed obliczem Jego. I życie swoje położył dla miłości zakonu i prawa Bożego.

Dlatego ten głos wołającego na puszczy i do naszych uszu przenika i budzi sumienia.

Patrząc w godzinach Adoracji na Hostię Najświętszą, która przypomina Ofiarę Zbawiciela, uczmy się jako On czynić zawsze wolę Ojca, który jest w niebiesiech. Ukochajmy zakon Jego aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej.

Byśmy w życiu naszym nie szukali siebie, ale Prawa, które jedynie wyzwolić nas może i z Chrystusem Panem zjednoczyć na zawsze.

Nie naszej chwały, ale Bożej szukać pragniemy. Życie nasze niech rozwija się w szrankach zakonu, byśmy mogli poznać miłość Chrystusową przewyższającą wszelką naukę i mądrość tego świata.

I właśnie u stóp Zbawiciela Eucharystycznego moc i potęga zakonu Bożego najlepiej się ujawnia. Ten który życie swoje oddał, by czynić wolę Ojca — okazuje się nam z Sercem pełnym miłości. Mówi do nas słowami zachęty — nie lękajcie się Jam zwyciężył świat — jestem z wami aż do skończenia wieków — przyszedłem, abyście życie pełniejsze mieli.

Patrzcie, żem jest cichy i pokornego serca. A przyszedłem po to, byście Mnie naśladowali w spełnianiu woli Bożej.

Życie oddałem dla zakonu, a teraz mieszkam między wami, by zadośćuczynić Prawu Najwyższego.

Czyńcie proste ścieżki wasze, a pilnie słuchajcie głosu wołającego na puszczy:

,,Non nobis, Domine, non nobis.

Sed nomini tuo da gloriam", aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach naszych:

W miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość miłości Jezusa Eucharystycznego.

Ks. S. Ułatowski.

Agapy starochrześcijańskie.

O agapach starochrześcijańskich istnieje dotychczas bogata literatura[1]), będąca świadectwem doniosłości tego zagadnienia, a zarazem stwierdzeniem jego złożoności, skąd mimo ogromu poświęconej dotychczas uwagi i pracy nie zdołano dojść do jednolitego wniosku. Jedni badacze w wyniku swoich dociekań odrzucili istnienie agap w pierwotnym chrześcijaństwie. Inni przeciwnie uważali je za najdawniejszą formę eucharystii. Jeszcze inni łączyli eucharystię z agapami, choć nie mogli się porozumieć co do kolejności ich wzajemnego odbywania oraz ich przebiegu.

Celem niniejszego roztrząsania jest nie ponowne analizowanie i zestawianie odnośnych źródeł literackich, lecz rozpatrzenie zjawiska agap na tle pogrzebowych zwyczajów ludów starożytnych, o ile o tych zwyczajach pozwalają sądzić dane, dostarczone przede wszystkim przez archeologię i częściowo przez etnologię.

Z tego względu zajmiemy się najpierw — omówieniem tych właśnie zwyczajów w czasach przedchrześcijańskich — oraz wśród wyznawców Kościoła pierwotnego, by na tym dopiero tle rozpatrzeć genezę agap, ich przebieg oraz związek z eucharystią.

I.

Niezależnie od tego, czy agapę rozumieć jako składową część liturgii, czy też jedynie jako wyraz miłości lub uczynek miłosierdzia, niepodobna jej odłączać od wiary w istnienie świata duchowego, a zwłaszcza od przeświadczenia w istnienie duszy i jej trwania po śmierci człowieka.

Taka wiara towarzyszyła ludziom od niepamiętnych czasów. Z całą pewnością mówić o tym można, przynajmniej od tego okresu, z którego wykopaliska dostarczyły niezbitych dowodów. Wynika z nich, że z ludami, przynajmniej indoeuropejskimi, zrosło się przeświadczenie, iż bytowanie ludzkie bynajmniej nie ogranicza się do tego tylko okresu, jaki człowiek przeżywa na

[1]) Odnośną literaturę zebrał H. Leclercq w artykule „Agape" w Dictionnaire d' archéologie chrétienne et de liturgie I, Paris 1924, 775 - 848 oraz K. Völker, Mysterium und Agape, Gotha 1927.

ziemi. Śmierć stanowi tylko etap, dzielący i jednoczący zarazem, dwie formy tego istnienia.

Jakże się przedstawiało to nowe istnienie? Na to pytanie przeszłość dała dwie odpowiedzi.

Według wierzeń, rozpowszechnionych na Wschodzie, dusza w tajemniczy sposób wędrowała po świecie, wcielając się w coraz to inne istoty. Na Zachodzie, wśród ludów helleńskich i italskich, panowało przekonanie o przebywaniu duszy zmarłego pod ziemią, bądź w mrocznych jej głębiach, oddzielnie od ciała, bądź w pewnym z nim połączeniu w samym grobie.

Utartym tych wierzeń wyrazem było traktowanie zmarłego jako istoty żyjącej, czującej, mającej na życie swój wpływ oraz domagającej się przestrzegania w stosunku do siebie pewnych określonych praw. Życzenie „Sit tibi terra levis" nabiera w tym świetle właściwego znaczenia. Wynikiem znów przestrzegania manium jura było oddawanie zmarłemu jego własności przez składanie do grobu wraz ze zwłokami przedmiotów codziennego użytku oraz dbałość o dostarczenie zmarłemu posiłku w formie pożywienia i napoju, nieraz wspólnie spożywanego. Uczta ta nosiła różne nazwy, jak: perideipnon, ekrates, deipnon, nekuzia, compotatio, silicernium, parentalia, coena funebris, a u chrześcijan — refrigerium. Była ona, jak niżej zobaczymy nie tylko ofiarą składaną zmarłemu, ale streszczeniem i zogniskowaniem owych wspomnianych iura manium. Dlatego poznanie jej przebiegu będzie stanowić odpowiedź do czego sprowadziło się obcowanie żyjących ze światem zmarłych w czasach przedchrześcijańskich.

Jeżeli w tym celu sięgniemy po fakty z zamierzchłej przeszłości, to dostrzeżemy, że przedhistoryczne cmentarzyska są prawie z reguły odkopywane w pobliżu rzek, jak np. nad brzegiem strumyka, przepływającego ongiś przez dzisiejsze Forum Romanum, że w najgłębszym pokładzie grobów t. zw. przedromulusowych, przy tymże Forum Romanum znajdowano muszle oraz naczynia drążone w kamieniu lub gliniane, niekiedy z innym naczyniem — czerpakiem, ustawione przy nieboszczyku, najczęściej przy jego nogach. Identyczne zjawisko powtarzało się na cmentarzyskach, odnoszonych do jeszcze odleglejszych epok, bo neolitycznej nie mówiąc o bronzowej i miedzianej. Odnośnych przykładów dostarczają znaleziska, choćby tylko w takich miejscowoś-

ciach Italii, jak: Acciaieria di Terni, Vetulonia, Bisenzia, Il Frontone w pobliżu Perugii, w Sepino niedaleko Campobasso, Locri w Kalabrii, na Sycylii i t. p. [2]).

Do czego służyły owe naczynia? Co w nich było? Na odpowiedź, mającą cechy wszelkiego prawdopodobieństwa, składa się a przynajmiej wyraźnie naprowadza treść zwykłych pożegnalnych życzeń wypowiadanych w starożytności nieboszczykowi przy ostatecznym rozstawaniu się z nim oraz spostrzeżenia etnologiczne poczynione nad odnośnymi obyczajami różnych ludów, przede wszystkim śródziemnomorskich. Utartym wśród Egipcjan życzeniem, dawanym zmarłym na ich wiekuistą wędrówkę, było, by znaleźli tam zdrój krynicznej wody i mogli nią gasić trawiące ich pragnienie. Nawet na nagrobnych epitafiach aleksandryjczyków, pogrzebanych w Rzymie, widnieją słowa: „Oby Ozyrys użyczył ci świeżej wody“ [3])! Orfickie tabliczki [4]), znalezione w Petelii oraz na Krecie, zachowały błagania zmarłych mieszkańców tej wyspy o wodę do picia. Na inskrypcji starożytnego grobu babilońskiego czytamy życzenie, by duchowi pogrzebanego nie zbywało nigdy w zaświatach na czystej i świeżej wodzie do picia [5]). Znana przypowieść Chrystusowa [6]) przytacza prośbę duszy bogacza, przebywającej w piekle również o wodę. W Passio S. Perpetuae [7]), ze schyłku w. II-go czytamy, że męczennica po swojej modlitwie, w której błagała o wybawienie dla swego młodziutkiego brata, oglądała go w widzeniu niebiańskim, jak nasyciwszy wodą swoje pragnienie, pełen radości, rozpoczął swoje zabawy: „Dinocraten (video) mundo corde, bene vertitum, refrigerantem... et s a t i a t u s excessit de a q u a ludere more infantium gaudens“.

---

[2]) Sprawozdanie o przebiegu i wyniku prac wykopaliskowych na cmentarzyskach, przeprowadzonych w wymienionych miejscowościach podają: G. Boni, Notizie degli scavi (1906) 260 ns; (1908) 74 ns; G. Bellucci, Bulletino di Paleontologia italiana 7 (1909) 6 ns.; A. De Blasio, Rivista d' Italia 7 (1908) 160 ns.

[3]) por. Fr. Cumont, Les religions orientales dans le paganisme romain (Paris 1907) 105 ns.

[4]) Comparetti, Laminette orfiche, str. 33 i 40.

[5]) Paolucci, Refrigerium (Camerino 1923) 24.

[6]) Łuk. 16. 24. Zasługuje na podkreślenie rozbieżność, zachodząca między odmowną odpowiedzią Abrahama (Łuk. 16 25 - 26), a celem obrzędowych zabiegów całych pokoleń ludzkich, zmierzających do napojenia nieboszczyka.

[7]) Cap. VII — VIII (ed Franchi de' Cavallieri).

Z obfitego materiału, dostarczonego przez etnologów, zwróćmy uwagę choćby tylko na następujące wypadki. Wśród ludności, zamieszkałej wzdłuż łańcucha gór Apenińskich w Umbrii, Marche, Abruzzi, powszechnym jest przeświadczenie, że w pewnych określonych terminach umarli wracają do domów, zamieszkiwanych za życia, by tam ugasić pragnienie. Dlatego na noc z dnia 1 na 2 listopada nie gaszą światła i przygotowują nie tylko chleb i minestrę, ale przede wszystkim wiadro z wodą oraz naczynia do jej czerpania [8]). Arabki-muzułmanki z południowego Tunisu oraz z Algieru podczas nawiedzania w piątki grobów, napełniają wodą stojące przy nich naczynia zwane „hafra" [9]). Quatrefages [10]) w opisie plemienia Mincopies nad zatoką Bengalską nadmienia, że gdy umiera tam niemowlę, to do grobu, przygotowanego przez ojca, matka wstawia muszlę, napełnioną swoim mlekiem; przy dorosłym, wraz z innymi przedmiotami umieszcza się muszlę z wodą. Ajalbert [11]), opisując pogrzeb u Annamitów w Indochinach, nadmienia o wodzie, z wielką pieczołowitością i ostrożnością niesionej do grobu wraz z ciałem nieboszczyka [12]).

W tej powszechnej i stale się powtarzającej troskliwości o nakarmienie, a zwłaszcza o napojenie zmarłych wyłania się jasno nie tylko wiara w istnienie życia zagrobowego, ale i przeświadczenie, że zmarłym w ten sposób przynosi się ulgę i pomoc.

Nawiasem należy dodać, że mimowoli nasuwa się przypuszczenie, czy nie należałoby doszukiwać się genetycznej łączności używania wody święconej w przepisanych przez Kościół cere-

---

[8]) Pittrè, Curiosità populari tradizionali (Palermo) t. 9 (1890), t. 13 (1894); G. Pascoli, Canti di Castelvecchio (Bolonia 1907); G. Bellucci, Sul bisogno di dissertarsi attribuito ai morti e dal loro spirito (Firenze 1909); K. Lübeck, Das Totenmahl in der ortodoxen griechischen Kirche w Priesten und Mission 10 (1926) 68 ns.

[9]) Bellucci, Bulletino di Paleontologia italiana 7 (1909) 13 ns.

[10]) Revue Scientifique 2 (1903) 623.

[11]) Revue bleu 1 (1909) 388.

[12]) W różnych okolicach naszego kraju do dziś dnia są żywo praktykowane niezmiernie ciekawe obrzędy, będące wyrazem troskliwej pamięci o tych co odeszli, a zmierzające do tego, by ich nakarmić, napoić, ogrzać.

Obfity materiał zebrali: A. Fischer, Święto umarłych (Lwów 1923); W. Klinkiewicz, Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie; Janina Krajewska, Święto umarłych w Kurierze Warszawskim, nr. 303, z dn. 2 XI. 1932; Kazimiera Zawistowicz, Obrzędy zaduszne w „Wiedza i Życie" 8 (1933) 756-765; O. Loorits, Zaduszki w Estonii w „Ziemia" 2 (1932) 44 - 45 podaje przemówienie do zmarłych, zapraszające ich na przygotowaną ucztę na grobie.

moniach przy zmarłych, a tak bardzo sędziwym i zarazem powszechnym zwyczajem zaopatrywania w napój nieboszczyka?! Być może również, że dość częste stosunkowo wlepianie muszli w tynk grobów katakumbowych należy uważać za dalekie echo stawiania przy nieboszczyku wody w muszli?!

Jeżeli z tego ogólnego i przedhistorycznego terenu faktów i wnioskowań przejdziemy do czasów historycznych u ludów śródziemnomorskich, to omawiane praktyki i wierzenia nie tylko nie tracą na swej ciągłości, lecz owszem stają się pełniejsze i wyrazistsze, co zresztą może być tylko następstwem ilości i jakości zachowanych zabytków, zarówno literackich, jak i wykopaliskowych.

Wynika z nich, że niezadawalniano się spożyciem uczty na cześć zmarłego lub zmarłych, ale potrawami i napojem dzielono się z nimi w ten sam sposób, jak to czyniono z innymi biesiadnikami, biorącymi w niej bezpośredni udział. Jeden z bohaterów Coenae Trimalchionis Petroniusza, powracający z takiej całodziennej libacji na grobie przy via Appia, przechwala się, że chociaż nie żałował wina i obficie zlewał nim mogiłę przyjaciela, to jednak i sam porządnie zalał sobie pałkę.

Dla nieboszczyka przygotowywano i rezerwowano odrębne miejsce. Była nim katedra, wykuta w kamieniu, tufie, lub odlana w bronzie [13]). Potrawy stałe, wśród których bardzo często znajdowały się jajka — nierzadko ich skorupki znajdują się w urnach wraz z popiołami ze spalonych zwłok [14]), — składano na specjalnie zbudowanych „mensae“, a w ich braku na ziemi przy grobie lub wprost na samym [15]) grobie. Znów napojami, przede wszystkim winem, częstokroć winem zaprawionym won-

---

[13]) Wyczerpujące studium o katedrach dla zmarłych napisał Teodor Klauser, Die Cathedra in Totenkult der heidnischen und christlichen Antike (Münster i. W. ,1927) w Liturgie geschichtliche Forschungen, IX. Statystykę katedr w rzymskich katakumbach podał Josi, Il cimitero di Panfilo w Rivista di archeologia cristiana I (1924) 100 ns.; tamże odnośna literatura; E. F. Bruck, Totenteil und Seelgerät im griechischen Recht w Münchener Beiträge zur Papyrusforschung, IX (München 1926) 177 ns.

[14]) Z tą praktyką dałoby się genetycznie powiązać zwyczaj dzielenia się jajkiem w uroczystość Wielkanocy.

[15]) Por. Murko, Das Grab als Tisch w Wörter und Sachen. Kulturhistorische Zeitschrift für Sprach — und Sachforschung 2 (1910) 82 ns.; P. Sartori, Die Speisung der Toten. Gymnas.-Progr. (Dortmund 1903) I. 27; A. Nehring, Seele und Seelenkult bei Griechen, Italikern und Germanen, Berlin 1917, 9 ns.

nościami, mlekiem oraz pachnidłami skrapiano grób, lub też wlewano je do wnętrza [16]).

Dla uskuteczniania tych zabiegów istniały odpowiednie urządzenia zachowane tu i owdzie częściowo a nawet w całości. W kolumbariach pod bazyliką św. Sebastiana, a ostatnio w kolumbariach na wzgórzu Watykańskim, odkrytych w obrębie Città del Vaticano, w trakcie przeprowadzanych tam prac budowlanych w roku 1931-ym, natrafiono na rury, wiodące od otworu w podłodze do wnętrza grobów niżej położonych [17]). Podobne otwory, wiodące również do wnętrza widzimy w nakrywach urnpopielnic oraz sarkofagów przechowywanych w muzeach rzymskich: Nazionale, Campidoglio, Vaticano pagano i innych.

Omawiane uczty wraz z przygotowaniami do nich stanowią treść zobrazowań, widniejących na licznych glinianych greckich wazach. Czarne te wizerunki, wyraźnie występujące na białym tle powtarzają w kilku cyklicznych scenach przyozdabianie przez młode dziewczęta grobowca do dokonania przy nim ofiary z przyniesionych darów. W tych krzątaniach dopomagają im młodzieńcy, nieco dalej stoją mężczyźni starsi lub starcy [16]). Tej samej treści są również płaskorzeźby licznych marmurowych nagrobków, sarkofagów oraz ścienne nagrobne malowidła.

(c. d. n.)

Ks. Antoni Kwieciński.

---

[16]) Na odnośne urządzenia natrafiono m. in. w r. 1915 przy wykopaliskach prowadzonych w bazylice św. Sebastiana przy drodze Apijskiej w Rzymie. Por. P. Styger, Il monumento Apostolico Sull'Appia, Roma 1917, 10.

[17]) Odnośne fotografie podaje prof. P. Styger, Die römischen Katakomben, tab. 52 i 53, str. 333, fig 125; Rohde, Psyche; Seelenkult und Unsterblichkeitsglaube der Griechen 7 I, Tübingen 1921, 164, stwierdza, że do grobu herosa wlewano krew przez specjalnie zbudowane przewody. Ofiary z Polikseny w tragedii Erupidesa Hekube, dokonano na grobie Achillesa.

[18]) Por. P. Styger, Die römischen Katakomben, Berlin 1932, 428.

Unici wschodu.

(zestawienie i uzupełnienie według „Zeit im Querschnitt“ Nr. 17)

Unici wschodni, aczkolwiek liczebnie są w mniejszości w stosunku do 140 milionów prawosławnych (ortodoksyjnych) nie są bez znaczenia, choćby dlatego, że pod względem terenowym zajmują obszary, do których nie sięga prawosławie i mają swych wyznawców w najdalszych zakątkach Azji i Afryki, tam gdzie przed schyzmą z r. 1054 szerzyły się prawie niepodzielnie herezje. Chrześcijaństwo unickie Wschodu dzieli się, zależnie od formy nabożeństw na pięć głównych obrządków, które zatrzymały swe dawne zwyczaje i nie przyjęły obrządku łacińskiego.

Na pierwszym miejscu stoi właściwy **obrządek grecki,** najwięcej rozpowszechniony i najbogatszy w formy kultu. Powstał on w samej starej Grecji, przede wszystkim w Konstantynopolu. Należą zaś doń Grecy w Grecji (3.000) i Turcji, 5, Grecy italscy (50.000), których przodkowie schronili się do Italii przed zalewem Islamu w wieku szesnastym, Rumuni (1½ miliona), należący do mniejszości w przeważnie ortodoksyjnej Rumunii, Bułgarowie (6.000), południowi Słowianie (45.000), Węgrzy (142.000) i mieszkający w Azji i Afryce z patriarchą w Damaszku na czele Melchici w liczbie oko'o 180 tysięcy. Razem obrządek ten posiada około 100 biskupów i 2.000 kapłanów. Ostatnią lecz najsilniejszą grupę obrządku greckiego tworzy Kościół unicki w wschodniej Małopolsce i na kresach państw wschodnich liczący około 5½ miliona wyznawców, przeważnie Rusinów. W samej Polsce, w dawnej Galicji jest ich 3½ miliona, posiadają trzy diecezje i jednego administratora apostolskiego, w Czechosłowacji mają dwie diecezje a na Węgrzech jedną. W Ameryce liczba ich wzrasta do miliona. Ogółem odłam ten liczy 14 biskupów i 3.500 kapłanów.

Na drugim miejscu znajduje się **obrządek ormiański;** obok dawnych zwyczajów kościelnych, których genezy należy szukać u ludu ormiańskiego, przejął on wiele elementów greckich; językiem kościelnym jest język staro-ormiański. Ormianie rozrzuceni są po rozmaitych krajach i właściwie nie mają własnej ojczyzny; stąd tak łatwa ich asymilacja narodowa, a w Polsce np. należą nie tylko do lojalnych obywateli, ale są gorącymi patriotami pol-

skimi, około 3 miliony Ormian żyje jeszcze w herezji monofizytyzmu, głoszącej jedną naturę w Chrystusie Panu, natomiast unici liczą 8.000 wyznawców w Egipcie, około 500 w Palestynie, 22.000 w Syrii i 10.000 w Turcji — ci wszyscy podlegają patriarsze ormiańskiemu w Cylicji. Bezpośrednio zaś Stolicy Apostolskiej podlegają Ormianie w Grecji (3.000), w Polsce (5.000) i w Rumunii (5.500). Pozatem istnieją oni w liczbie około 15.000 razem w Francji, Belgii i Stanach Zjednoczonych. Ogólna liczba Ormian unitów wynosi mniej więcej 100.000; kapłanów jest około 100 i 10 biskupów.

Obrządek aleksandryjski, zwany także obrządkiem koptyckim (słowo kopt, pierwotnie kipt, jest zniekształceniem greckiego słowa Aigiptios = Egipcjanin). Koptowie liczący $^3/_4$ miliona mieszkają przeważnie w Egipcie, ich język wywodzi się z staroegipskiego i ma wiele greckich naleciałości, a pismo jest zupełnie greckie; język ten jest dziś w użyciu tylko jako kościelny, w życiu codziennym posługują się językiem arabskim. Już w V wieku przyjęli monofizytyzm i utworzyli t. zw. kościół koptycki. Przyjęli też dziwne zwyczaje: mszę świętą odprawiano tylko w nocy, jedynie ołtarz był uważany za świętość, natomiast w kościołach urządzano uczty, spano, palono fajki i t. d. Od wieku XVII rozpoczynają swe dzieło misjonarze, a w r. 1895 ustanowiono już specjalny porządek kościelny dla kapłanów-unitów, których liczba dziś wynosi 32.000 z dwoma biskupami i 70 kapłanami, na czele stoi od r. 1903 administrator apostolski. Do tego obrządku należy też około 30.000 abisyńczyków, reszta abisyńczyków żyje w monofizytyzmie i do swych chrześcijańskich zwyczajów przyjęła cały szereg żydowskich.

Po ostatniej wojnie Mussolini prowadzi intensywnie akcję misjonarską.

Obrządek antiocheński, bierze swą nazwę od miasta Antiochii, w której nowonawróceni poganie poraz pierwszy nazwali się chrześcijanami. Tutaj powstała pierwsza gmina chrześcijańska z pogan. Kościół nawiedzony w IV wieku przez arianizm, a następnie przez nestorianizm, stracił wreszcie wielu wyznawców na korzyść monofizytyzmu. Mnich i żebrak Jakób Baraday (żebrak) przez 37 lat przebiegał wzdłuż i wszerz Azję, by podnieść, będący już wtedy w stadium upadku, monofizytyzm, kazał wyświęcić się na biskupa i metropolitę Edessy i rządził niepodzielnie. Prawie

wszyscy monofizyci w Syrii, Iraku i Indiach przyjęli od jego imienia nazwę **Jakobitów.** Dziś istnieje ich około 450,000, z tego 80,000 w Syrii i Iraku, a w Indiach 370 tysięcy. Już w czasie wojen krzyżowych pewna część Jakobitów powróciła na łono Kościoła Katolickiego, w ostatnich latach powrót zatacza coraz szersze kręgi, tak, że obecnie 70,000 syryjskich Jakobitów jest złączonych z Rzymem. Ich kościół nazywa się też Kościołem syryjskim antiocheńskiego obrządku; mają własnego patriarchę rezydującego w Bejrucie, 8 biskupów i 170 księży. Językiem kościelnym jest język starosyryjski, odłam aramejskiego.

Do obrządku antiocheńskiego należy też 370,000 Maronitów; chrześcijanie ci zamieszkali również w Syrii i na Libanie wywodzą swą nazwę od klasztoru św. Marona, który żył w V wieku. Ich rozdział od zachodu (popadli w herezję monotelizmu) trwał parę wieków i dopiero w XII stuleciu znaczna część wróciła do Kościoła. W następnych trzystu latach prawie wszyscy złączyli się z Rzymem, pieczętując swe nawrócenie krwią męczeńską, gdyż Druzowie, podburzani przez Mahometanów urządzali stale krwawą rzeź nowonawróconych. Dziś pracuje, pośród Maronitów 1.000 kapłanów na czele z dwoma biskupami i patriarchą antiocheńskim.

Ten sam obrządek mają też Malankarczowie (20,000), którzy osiedleni są na wybrzeżach Malabaru i nazywają się chrześcijanami Tomaszowymi jako że miał ich nawrócić Tomasz Apostoł.

Popadłszy w herezję nestorianizmu trwali w niej aż do czasu, gdy Portugalczycy odkryli Indie; wtedy nieliczna garstka powróciła do jedności z Kościołem i dopiero w r. 1931 w większej masie zgłosili swój akces do Rzymu.

Na ostatnim miejscu wymieniamy t. zw. **obrządek chaldejski.** Ojczyzną chrześcijańskich chaldejczyków jest Persja i Irak; wcześnie bardzo odpadli oni od Kościoła do nestorianizmu i dopiero w XVI w. pewne grupy złączyły się z macierzą. Prześladowani i gnębieni przez Mahometanów wyrzekali się jednak unii i dopiero po wojnie liczba unitów wzrosła tak, że dziś obrządek chaldejski liczy 75,000 Chaldejczyków z patriarchą w Mosulu, 12 biskupstw i dwa wikariaty apostolskie. Księży jest 150.

Gdy chodzi o ogólną liczbę chrześcijan wschodnich złączonych z Kościołem katolickim, to obliczają ich obecnie na 8½ mi-

liona, akcja unijna przybiera jednak ciągle na sile i zwiększa wydatnie rok w rok wyznawców prawdziwej wiary, której ostoją na ziemi, fundamentem i rzecznikiem jest następca św. Piotra w Rzymie.

Ks. Dr. Kozubski.

Przez Indie i Malaje.

Kiedy królowa Wiktoria przybrała tytuł cesarzowej, zaczął się w Indiach straszny głód, od którego wyginęło 5¼ miliona ludności. Od onego czasu głodówka stała się czymś nacjonalnym w tych stronach. Głodował Gandhi, z racji politycznych, a Shri-Misrilalii z powodów religijnych i zdobył rekord długości postu.

W takich razach policja angielska odwiedza jejunantów, uważa czy się wszystko odbywa prawidłowo, czy nie ma jakiego oszukaństwa z jedzeniem i mówi: all right! Kto ma apetyt niech je, kto chce pościć niech pości!

Potem nas zawieziono do Muzeum księcia Walii, które podczas Wielkiej Wojny, zostało zamienione na szpital. Wejście do niego jest bezpłatne z wyjątkiem środy, przeznaczonej dla maharadżów, dla tego wówczas kosztuje dwie anny. A była właśnie środa. Z miną księcia Gauhati z nad brzegów Brahmaputry zapłaciłem, co się należało i zacząłem oglądać wnętrze.

Są tam zbiory przedhistoryczne oraz późniejsze brahmińskie i dżajnów, ale to wszystko trzebaby studiować dłużej.

Druga część eksponatów poświęcona jest historii naturalnej. Później na okręcie jeden z Moskali pytał mnie, czy zauważyłem w gablotce zasuszony owad, który normalnie przebywa za kołnierzem ludzi niechlujnych, ale w muzeum wyjątkowo posiada rozmiary dużej pięści. Przyznam się, że go nie spostrzegłem, w każdym razie ci, co pozostają z takimi insektami w konfidencji muszą mieć bardzo luźne kołnierzyki.

Jedziemy dalej samochodem. Wtem zatrzymuje nas jakiś gentleman w hełmie tropikalnym przygląda się i przylepia do szyby kartkę zadrukowaną. Sądzę, że to miało znaczyć, iż pomiędzy nami nie zauważył fakira z Ipi i dlatego pozwolił nam udać się w dalszą drogę.

Przywieziony zostałem wreszcie do krematorium brahmińskiego. Tutaj wyznawcy Siwy idą na stos po śmierci. Ułożone w wielką stertę szczapy drzewa wyglądały trochę drażniąco i myślę, że przechodnie z Qeen's road nie lubią na nie spoglądać.

W miesiąc po spaleniu trupa, rodzina składa sakralną ofiarę „çraddha" z klusków ryżowych [1]), po której nieboszczyk przestaje być widmem i przechodzi do rzędu przodków (pitri). Żywi kończą wtedy żałobę i dla rozweselenia, sprowadzają sobie tancerki.

Szanująca się żona, podług dawnych zwyczajów, powinna była dobrowolnie umrzeć razem z mężem, ale w 1829 r. Anglicy tego zabronili.

Położenie wdowy w hinduizmie jest bardzo przykre, ponieważ uchodzi ona za istotę nieczystą, której wszyscy unikają.

Obok krematorium brahminów znajduje nię cmentarz mahometański. Tutejsi zwolennicy islamu, zamieszkali po wsiach mało są podobno różni od Indusów i dzielą się też na kasty.

Dla odświeżenia płuc i wyobraźni pojechaliśmy do Sir Phirozshaw Mehta Gardens, czyli do Ogrodów Wiszących, na wzgórzu Malabarskim. Nie wiem, czy by się tak bardzo przyznała do nich Semiramida, ale, w oczach patriotów Bombaju, ta zadrzewiona część miasta, na zachodnim jego krańcu, uchodzi za jakieś eldorado.

Niestety w pobliżu znajdują się słynne wieże milczenia, które znowu rzuciły ponury cień na radosne nasze odczuwanie przyrody.

Tych wież jest pięć. Są one dosyć niskie, ale bardzo szerokie. Otaczają je palmy, a po krawędziach muru siedzą sępy, czekające na żer. Parsowie, czciciele ognia, zwolennicy Zoroastra, tutaj grzebią swoich umarłych.

Podług ich przekonań, śmierć, będąca dziełem Arymana, poddaje trupy pod jego władzę. Nie mogą się one stykać z ziemią i ogniem, jako stworzeniami Ormuzda, więc idą na pożarcie ptakom. Skoro zostaną same kości, leżą jakiś czas na słońcu aż do kompletnego wyschnięcia, a potem są wrzucane do źródła, i w nim próchnieją. Woda, która je dotknęła musi być filtrowana zanim pójdzie do ziemi.

---

[1]) Za to w dzień urodzin bóstwa Kriszny nie wolno brahministom jeść wcale ryżu, tylko potrawy z innych zbóż i owoce.

Byłby wielki kryminał, gdyby kto zapalił papierosa koło tego przybytku Angromaingusa.

Odetchnęliśmy trochę w parku Wiktorii, który zajmuje 34 akry gruntu. Są tam wśród drzew stawy, mostki, urocze pagórki, ale w styczniu było w nim dosyć sucho, co się odbijało na świeżości zieleni. Jest w nim ładna kolekcja orchidei.

Część parku stanowi oddział zoologiczny, jednak nie widziałem, żeby lwy pozostawały na wolności bez klatek jak to się dzieje w ogrodzie warszawskim, gdzie te zwierzęta pozują malarzom, robiąc na zawołanie przyjemny wyraz fizjognomii.

Na wyżywienie tutejszej fauny Bombaj daje rocznie 140.000 funtów mięsa. Za to Indusi, chodzący po ulicach, wyglądają na skończonych głodomorów. Nogi mają takie cienkie, iż strach bierze, żeby się im nie złamały. Są to pewnie wspomnienia koronacji cesarzowej Wiktorii.

W środku miasta jest plac Dhobi Ghat, na którym każdy może sobie wyprać bieliznę. Idą długie linie rezerwuarów wodnych z przegródkami, zastępującymi balie.

Przejeżdżaliśmy potem przez ulicę o dosyć ładnych domach, ale ich okna były pozasłaniane brudnymi łachmanami. Ciekawy jestem, czy ludzie, którzy tam mieszkają, chodzą prać koszule na Dhobi Ghat?

Po kolacji jeszcze się nas kilku pasażerów z okrętu wybrało na miasto, lecz już na piechotę. Eleganckie, asfaltowane, oświetlone elektrycznością, ulice w pobliżu portu nie miały wielkiego ruchu. Był ciepły pogodny wieczór, w ogrodach grały koniki polne i świeży powiew oceanu łagodził rozpalone czoła po dziennym skwarze.

Zadziwiło mnie tylko, że na trotuarach spali ludzie, rozłożywszy się bez ceremonii jak na łóżku i nikt im nie przeszkadzał. Niektórzy, mający widocznie zwyczaj przewracać się we śnie, osądzili, iż na chodniku będzie im za ciasno, więc legli wprost na jezdni. Czasami, jak widmo zjawiał się samochód i zręcznie manewrował pomiędzy śpiącymi.

Zdaleka dochodziły dźwięki muzyki. Przez otwarte drzwi i okna widać było wnętrze mieszkania, a w nim zbity wał tańczących europejczyków. Gdyby wodzirej wyprowadził danserów na ulicę, mieliby mniej kurzu i lepsze powietrze, ale mogliby rozdeptać jakiego leżącego pariasa.

Wróciłem spać na okręt. Niejeden Indus z trotuaru nie zamieniłby się pewnie na moją ciasną kajutę!

Drugiego dnia rano siadamy do motorówek i jedziemy do wyspy Elefanty. Podróż trwała z godzinę.

W VIII w. prz. n. Ch. P. na tej wyspie król Mangalaraj zbudował sobie stolicę, nazwaną Puri, co zresztą po sanskrycku znaczy tylko „miasto". Była w niej świątynia brahmińska urządzona w grotach nad morzem i ta została. Poza tym z onej stolicy już niema dzisiaj śladu.

Dla lepszej orientacji w sanktuarium tutejszym dobrze sobie przypomnieć, czym jest brahminizm. Poprzedziła go w Indiach religia Wedów, będąca naturalistycznym panteizmem, która miała już bogatą mytologię.

Brahminizm jest czymś podobnym, rozwiniętym jednak i dopełnionym przez spekulację filozoficzną. Podług jego nauki istnieje byt absolutny, bezjakościowy, od którego przez emanację pochodzą wszystkie rzeczy. Nie mają one substancjalnego istnienia i po wielu tysiącach lat wracają do bytu absolutnego. Dla człowieka ma to być wędrówka duszy w rozmaitych formach metempsychozy. Powinien on dążyć do zjednoczenia się z Wielkim Wszystkiem przez ascezę i wiedzę.

Zasady brahmińskie zawarte są głównie w tak zwanych Prawach Manu.

Religia ta stworzyła sobie poza tym kolosalny panteon, do czego stopniowo przyrastały różne zabobony.

. Pierwotnie, jak się zdaje, najwyższym bóstwem był Indra, potem dopiero Brahma, wreszcie Siwa stał się sabhapati, czyli przewodniczącym bogów.

Indra pochodzi z epoki wedyjskiej i po świątyniach spotyka go się jadącego na słoniu trzygłowym. Brahma jest uważany za stwórcę świata, posiada cztery twarze i cztery ręce. Siedzi niekiedy na złotej gęsi, albo na lotosie.

Wisznu ma być konserwatorem wszechrzeczy. Obdarzony też czterema rękami siaduje na fantastycznym ptaku Garuda.

Siwa jest destruktorem, ogniem pożerającym i burzą niszczącą. Miewa po sześć ramion i trzecie oko na czole, opasuje go wąż, albo wieniec z głów umarłych. Czasami wyobrażają go tańczącego, albo siedzącego na białym byku Nandi.

Do podrzędnych bóstw brahmińskich należą Skanda, syn Siwy, bóg wojny. który bywa umieszczany na pawiu, albo na nosorożcu. Kama, bóg miłości, siedzi na papudze, ma łuk z trzciny cukrowej i strzały z pączków lotosu. Harihara jest pół Siwą, pół Wisznu.

Grota Elefanty dzieli się na trzy części: główną świątynię i dwie boczne. Wszystko jest dedykowane Siwie. Lud go się bał najwięcej i dla tego wysunął na czoło bogów:

Ma on tutaj zresztą po kilka twarzy, wyobraża więc jednocześnie Brahmę i Wisznu, w formie Trimurti.

Inna rzeźba przedstawia go z prawej strony jako mężczyznę a z lewej jako kobietę, co ma być inkarnacją obudwu płci.

Miał on jednak swoją sakti, czyli małżonkę, imieniem Parvati. Nawet ich wesele figuruje na ścianie groty. Jest i Wisznu siedzący na Garudzie, oraz Indra na słoniu, i to pewnie dało później nazwę całej wyspie.

W tej jaskini nie ma już kapłanów, ani ceremonii religijnych. Zmieniają się też przekonania ludzi tutejszych, ale coś z dawnych wierzeń zostaje. Jadący z nami okrętem wykształcony Indus chwalił działalność duchowieństwa katolickiego za to, że pierwsze w jego kraju rozpoczęło walkę z zabobonami. Zapytany jednak jak sobie wyobraża życie pośmiertne, odpowiedział, że jego psyche rozpłynie się w duszy wszechświata. Jest to czysty panteizm brahmiński. A Indus był doktorem filozofii, kształconym w Europie!

Elefanta wygląda bardzo malowniczo. Górzysta, porosła lasem, wyspa zasługuje na to, żeby ją często odwiedzać z Bombaju.

Trafiliśmy na odpływ morski, więc przy brzegu było trochę błota, ale po grobelce mógł każdy przejść wygodnie.

Wysp tu jest mnóstwo, na jednej z nich przecież leży miasto Bombaj i dwie jego linie kolejowe idą na kontynent po tamach.

Niedaleko stąd znajduje się Sopara, wskazywana jako biblijne Ofir, z którego Salomon sprowadzał złoto, drogie kamienie i drzewo „almuggim“, służące mu do wyrobu arf i gęśli.

Gdzie ten Ofir był jednak naprawdę, nikt nie wie do dnia dzisiejszego. Widziano go na półwyspie Malajskim, na Sumatrze, w kraju Somali, koło Madagaskaru. Hommel, opierając się na

podobieństwie wyrazowym, podsuwa elamickie Apir-ti. Indie zresztą mają także za sobą dużo prawdopodobieństwa.

Wróciwszy na okręt miałem jeszcze trochę czasu, więc pobiegłem na miasto i ledwie się nie skończyło zabłądzeniem. Byłby „Conte Rosso“ odszedł beze mnie. Kiedy zaś przyjechaliśmy tutaj znowu 2 marca, Bombaj taki mi się już wydał znajomy, że chodziłem po nim, jak po Warszawie.

Oto Frère road z gmachem poczty w stylu maurytańskim, dalej na lewo kolosalny dworzec Wiktorii, podobny raczej do gotyckiego zamku, aniżeli do centralnej stacji kolejowej. Ma on być największy na świecie.

Warto go obejrzeć w środku. Po jaskrawym słońcu ulicy, panuje w nim pół-mrok. Stoją tam pociągi, idące do Hyderabadu, Kalkutty i Benaresu, wśród których uwijają się tragarze w czerwonych turbanach i tunikach. Wygląda to bardzo orientalnie.

Poszedłem sobie w kierunku Babula tank road. Wstąpiłem do szkoły sztuk pięknych i obejrzałem meczet mahometański bez minaretu z maleńkimi wieżyczkami po rogach.

Gdybym tak szedł dalej, zobaczyłbym jeszcze raz dzielnicę Bycullą, gdzie parę miesięcy temu (w 1936 r.) Indusi stoczyli krwawą walkę z muzułmanami. W ruch poszły noże, kije, butelki i kamienie, przyczem zostało zabitych dwanaście osób. Policja strzelała do tłumu i zraniła jednego maura.

Prezydencja Bombajska zresztą uchodzi za dosyć spokojną i Ghandi ma zwyczaj agitować gdzieindziej. Zaledwie połowa terytorium tutejszego bezpośrednio zależy od wicekróla, resztę stanowią 353 państwa wasalne, rządzone przez maharadżów.

Zaczepiłem na ulicy jakiegoś autochtona w czarnej mycce:

„Czy mam przyjemność mówić z Parsem?

„Skądże? ja jestem Hindu?

„Wszystko jedno! Czy mógłby mi pan pokazać drogę do świątyni parsyjskiej? Chciałbym ją obejrzeć .

„W Bombaju mamy ich dużo!

„To, do najbliższej.

„Prosto, a potem na lewo“.

Dwa kamienne frawasze pod postacią byków z ludzkimi głowami pilnowały wejścia. Zend-Awesta uważa je za dusze zmarłych, które się opiekują ludźmi żywymi. Podług niej, przy-

chodzą one na ziemię w ciągu ostatnich pięciu dni roku, które się poświęca ich pamięci.

Chciałem wejść do środka templum, ale jakiś człowiek zagrodził mi drogę i powiada: „nie można". Po chwili namysłu jednak dodał: „proszę zaczekać". Ukazał się wtedy jakiś „starszy" w czapce podobnej do doniczki od kwiatów (może sam arcykapłan) i ofiarował swoje usługi.

Sanktuarium składało się z niewielkiej sali okrążonej kuluarem. Wisiał portret Zoroastra, wyobrażony na lustrze. Było to prawdopodobnie celowe, bo każdy kto patrzył na założyciela tej religii, odbijał się z tyłu za jego plecami.

Dalej jeszcze prowadziły jakieś drzwi, które w tej chwili starannie zamknięto. Tam się pewnie znajdował czczony przez Parsów ogień, nie pokazywany obcym. Na środku sali, do której wszedłem też był rodzaj ogniska, ale wygasłego.

Parsowie do Indii przybyli z Persji w VIII w., uciekając przed fanatyzmem mahometan. Są dobrze zbudowani fizycznie, energiczni i przedsiębiorczy. Najchętniej zajmują się kupiectwem i niektórzy z nich dochodzą do wielkich majątków. Mają faktorie handlowe w Bombaju, Kalkucie, Honkongu, Szanghaju, Jokohamie, nawet w Londynie.

Dzięki znakomicie zorganizowanej akcji dobroczynnej, nie posiadają podobno żebraków. Uważają za dobre małżeństwa pomiędzy bliskimi krewnymi.

Wierzą w Ormuzda i Arymana oraz czczą ogień.

Święto umarłych nazywa się u nich „muktad". Wtedy srebrne, lub mosiężne naczynia napełniają wodą, oraz kładą owoce i kwiaty dla swoich frawaszów.

Siódmego dnia po urodzeniu dziecka rodzice wzywają kapłana — astrologa, który mu stawia horoskop i wtedy ma już prawo nosić pas, złożony z 72 nitek, na cześć tyluż rozdziałów Jasny, będącej częścią Zend-Awesty.

Wielu Parsów zdobywa sobie wykształcenie, ubiera się po europejsku, niektórzy nawet przyjmują chrzest i żenią się z Angielkami. Zato nie było podobno wypadku, żeby Anglik wziął Parsyjkę.

Idę sobie dalej ulicą i spotykam oryginalne widowisko. Dwa ładne domy naprzeciwko stojące, oświetlone są lampkami elektrycznymi. Na trotuarze przy stolikach siedzi mnóstwo gości

biało ubranych i zajada. Przygrywa im orkiestra na trąbach z wielkim bębnem, ubrana we wspaniałe kolorowe kostiumy indyjskie. Po jezdni kręcą się słudzy z pięcioramiennymi kandelabrami w ręku.

Było to wesele, a raczej jego część wstępna, bo siedzieli sami mężczyźni i nie zauważyłem nawet panny młodej.

Wreszcie wszyscy się podnieśli i wówczas ujrzałem oblubieńca. Ubrany w turban i kostium europejski, na nosie miał okulary, a na piersiach całą linię kwiatów. Uśmiechał się ironicznie z tej parady.

Cała kompania w towarzystwie muzykantów poszła w nieznanym mi kierunku, pewnie do oblubienicy. Pan młody wyglądał na lat dwadzieścia sześć, ale jeszcze w 1930 roku był wypadek małżeństwa siedmioletniego chłopca z trzyletnią dziewczynką, którą matka do ślubu przyniosła na ręku. Teraz są już zakazane podobne związki.

Czas biec na okręt. Opuszczam Bombaj, to śliczne miasto i chyba trzeci raz już go nie zobaczę.

Tam na lewo od portu stoi słynna Gateway of India, brama wjazdowa do Indostanu, a właściwie łuk tryumfalny potęgi angielskiej w tym kraju.

Jest to ziemia przeciwieństw, maharadżów i pariasów, trzciny cukrowej i czerwonego pieprzu, cudnego klimatu i dżumy.

Mały naród Brytański rządzi tutaj trzystu milionami ludzi podług starej zasady rzymskiej „divide et impera", z tą różnicą, że panowanie należy do Anglii, dzielenie zaś do samych Indusów.

Patrioci miejscowi rozumieją, jakie niebezpieczeństwa z niezgody wewnętrznej mogłyby im grozić, gdyby zostali sami. Dla kontenansu żądają niepodległości, bojkotują konstytucję, niekiedy nawet robią zbrojne powstanie. Wielka Brytania wtedy dobrotliwie, jak matka, daje klapsy nieposłusznym i grymaśnym, czasami sprowadza armaty, zażegnywając się słowami Kiplinga:

„Here, where the senselles bullet fell,
And the barren shrapnel burst,
I will plant a tree, I will dig a well,
Against the heat and the thirst".

(Tutaj, gdzie nieczuła kula pada i jałowy szrapnel pęka, będę sadził drzewo, będę kopał źródło, przeciw upałowi i pragnieniu).

Pewien wajsja, jadący naszym okrętem, powiedział: musimy, pomimo wszystko, oprzeć się na Anglii, bo to jest potęga światowa.

Indie przyzwyczaiły się już do swojej opiekunki.

(c. d. n.)

Ks. T. Radkowski.

ŚWIATŁA I CIENIE

Encyklika Papieska o Różańcu Świętym. — Konferencja unijna w Pińsku. — Liga Narodów i wolność religijna.

Jego Świątobliwość papież Pius XI wystosował do biskupów i wiernych całego świata encyklikę „Ingravescentibus Malis" o Świętym Różańcu, by zachęcić wszystkich wiernych do praktykowania tego nabożeństwa, szczególnie w ciągu miesiąca października. Ta krótka encyklika po stwierdzeniu konieczności powrotu do Pana naszego Jezusa Chrystusa, przypomina, że uroczystości Kościoła katolickiego uwidoczniają, iż opieka Najświętszej Panny, Matki Bożej, nigdy nie zawiodła wiernych. Opieka ta zwalczyła wszystkie herezje i spieszyła światu z pomocą szczególniej w tych okresach, kiedy chrześcijaństwo było zagrożone przez wrogie zastępy muzułmanów; łaski dzięki Maryi otrzymane, ilekroć należało się obawiać publicznych czy prywatnych klęsk, dowodzą potęgi jej macierzyńskiego pośrednictwa.

Obecnie też, mówi encyklika, zagrażające nam niebezpieczeństwa, są nie mniejsze, niż w przeszłości. Na skutek zapomnienia i odwrócenia się od Boga zaznacza się w świecie moralny i duchowy kryzys. Głębokie różnice dzielą klasy społeczne. Z jednej strony buntuje się komunizm, przeciwstawiając się wszelkiemu prawu prywatnej własności. Z drugiej — kult państwa i dążenie do odnowienia publicznego porządku i autorytetu, zwalczając hasła komunistyczne, tracą z oczu mądrość Ewangelii, wprowadzając przy tym do życia zbiorowego zasady i błędy

pogańskie. Fala ateizmu uderza na świat i grozi zniszczeniem wszelkiej cywilizacji.

Tyle zła i niebezpieczeństw nie powinno jednak zachwiać ufności prawdziwych chrześcijan niewzruszenie stojących przy Kościele Bożym, szczególniej jeśli odwołuje się on do pomocy Maryi, której Bóg powierzył szafarstwo swych łask.

Wśród licznych środków błagania Najświętszej Panny, jednym z najgłówniejszych i najbardziej rozpowszechnionych jest niewątpliwie Różaniec święty — streszczenie Ewangelii i życia chrześcijańskiego.

Encyklika przypomina uczczenie Różańca świętego przez papieża Leona XIII; następnie mówi o wartości tej modlitwy, w której do powtarzanego pozdrowienia anielskiego dołączają się modlitwa Pańska i modlitwa myślna, ozdabiające i podtrzymujące modlitwę słowną.

Skuteczność Różańca.

Encyklika wychwala to tak cudownie rozpowszechnione przez św. Dominika nabożeństwo. Pewnie, że wymaga ono pobożnych i prostych umysłów. Ale właśnie z tej racji nakłada na chrześcijanina obowiązek ducha pokory i ewangelicznego dziecięctwa.

Zresztą Różaniec święty liczy wśród swych czcicieli jednostki wszelkich stanów, nie wyłączając najznakomitszych uczonych i władców, którzy codziennie odmawiali cząstkę różańca. Nabożeństwo to jest niewątpliwie miłe Najświętszej Pannie, jak świadczą zalecenia Matki Bożej w okresie swych objawień się w Lourdes.

Ojciec święty zachęca zatem do publicznego czy też prywatnego odmawiania Różańca świętego, przede wszystkim w ciągu bieżącego roku; podobnież jak groźna sekta albigensów została zwyciężona wezwaniami do Maryi, należy wierzyć, iż zostaną zwyciężeni również ci, co, jak dzisiejsi komuniści, przypominają ich podstępy i prześladowczą zaciekłość.

Jak w okresie wypraw krzyżowych, wszyscy mieszkańcy wsi i miast winni zgodnie wznosić pełne ufności błagania do Matki Boga; modlitwa ich przyczyni się nie tylko do zwyciężenia nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego, ale również do rozbudzenia żarliwości i nowych cnót u wiernych.

Rozważanie świętych tajemnic życia Pana Naszego i Bożej Matki rozpłomieni nadzieję dóbr wiecznych i zachęci do odpłacania Chrystusowi Panu, Który tyle dla nas cierpiał, miłością za miłość i do głębszego miłowania bliźniego.

Jego Świątobliwość pragnie zatem, aby to pobożne ćwiczenie szerzyło się coraz bardziej we wszystkich warstwach społeczeństwa, a przede wszystkim zaleca je tym, którzy walczą w szeregach Akcji Katolickiej, — szczególniej rodzinom chrześcijańskim, które przez wspólne odmawianie świętego Różańca uświęcą swe ognisko domowe, otrzymując łaskę pokoju i pogodnego, rodzinnego życia.

Ojciec święty kieruje również to wezwanie do nowo zaślubionych małżonków, którym, przyjmując ich na audiencji, wręcza różańce.

Kończy papież encyklikę wyrażeniem życzenia, by dziękowano Matce Bożej za przywrócone Mu zdrowie, gdyż przypisuje łaskę tę nie tylko wstawiennictwu św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ale przede wszystkim wstawiennictwu Niepokalanej Dziewicy.

Wreszcie Ojciec święty łączy się z ekspiacją i protestem episkopatu i narodu polskiego, który w szczególniejszy sposób czci Matkę Najświętszą jako swą Królowę przeciwko zniewagom prasy cywilizowanego narodu, atakującym godność Najświętszej Panny.

Encyklika została ogłoszona w Castel Gandolfo 29 września 1937 r., w uroczystość świętego Michała Archanioła.

* * *

W dniach 1-3 września r. b. odbyła się w Pińsku VI-ta konferencja unijna, poświęcona doniosłemu dziełu zjednoczenia z Kościołem katolickim ludności prawosławnej, zamieszkałej na terenie wschodnich ziem Polski. — W posiedzeniach i obradach konferencji wzięło udział czterech księży biskupów: J. E. H. Przeździecki, JE. K. Bukraba, JE. A. Szelążek, JE. K. Niemira z ks. arcybiskupem Jałbrzykowskim, metropolitą wileńskim na czele, oraz około 120 kapłanów obrządku łacińskiego i wschodniego z całej Polski.

Po Mszy św. odprawionej w kaplicy seminaryjnej i po podniosłej przemowie, J. E. ks. biskup Bukraba otworzył posiedzenie inauguracyjne konferencji unijnej, której przewodniczył J. E. arcybiskup Jałbrzykowski. W pierwszym dniu zjazdu wygłoszono następujące referaty: 1) JE. ks. biskup H. Przeździecki — „Unia florencka". 2) Ks. Jan Urban T. J. — „Polszczenie Cerkwi prawosławnej". 3) Ks. Donat Nowicki — „Akcja katolicka w parafiach unickich". 4) Ks. St. Mystkowski— „Prawne położenie obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Polsce".

JE. ks. biskup Przeździecki w swoim obszernym i podniosłym referacie podkreślił, że jak w okresie soboru florenckiego, podobnie i w czasach dzisiejszych względy polityczne utrudniają uskutecznienie i rozwój dzieła jedności Kościołów. Polska w realizacji tego dzieła ma przez Opatrzność Bożą wyznaczone miejsce naczelne, dzięki swemu położeniu geograficznemu i bogatej tradycji katolickiej. Polska, jak dawniej, również i dziś, ma być „antemurale christianitatis" i „porta ad Orientem". Dziś wszelkie poczynania Kościoła na polu unijnym zaciekle zwalczają przedstawiciele i słudzy: bezbożnictwa, komunizmu, masonerii i przyziemnego szowinizmu. Duchowieństwo i katolicy świeccy na ziemiach polskich winni, w myśl zarządzeń Stolicy św. usilnie popierać doniosłe dzieło zjednoczenia Kościołów, zapaczątkowane przez Unię florencką, które ongiś tak świetnie rozwijało się w Polsce przedrozbiorowej. W zakończeniu swych cennych uwag dostojny prelegent zaznaczył, że 500-letnia rocznica soboru florenckiego winna być jak najuroczyściej obchodzona w Polsce odrodzonej, by przez to obudzić u nas w dobie bieżącej żywy i owocny ruch unijny.

Wibitny znawca sprawy unijnej, O. Urban, w gruntownym referacie obszernie uzasadniał, że polszczenie Cerkwi prawosławnej na ziemiach naszych przez wprowadzanie do jej liturgii języka polskiego, wbrew woli ludności prawosławnej, odstręcza tę ludność od uczęszczania na nabożeństwa do cerkwi i pcha ją w objęcia bezbożnictwa i komunizmu.

Ks. D. Nowicki, proboszcz w Torokaniach na Polesiu, stwierdził w swym niezwykle interesującym referacie, że z powodu braku głębszego uświadomienia religijnego wierni w parafiach obrządku bizantyjsko-słowiańskiego na Wschodnich Kresach nie-

mal zupełnie nie biorą udziału w pracach Akcji katolickiej i nie popierają czynnie akcji unijnej. W wielu parafiach, dzięki usilnej duszpasterskiej pracy kleru katolickiego obrz. wschodniego, budzi się powoli wśród wiernych tegoż obrządku żywszy ruch religijny i apostolski, zwłaszcza pośród młodzieży, wychowywanej w zakładach, pozostających pod kierunkiem zgromadzeń zakonnych. Coraz liczniejszy zastęp tej młodzieży energicznie przeciwstawia się komunistycznej propagandzie na Kresach. — Wychowanie młodzieży kresowej należy oprzeć o kulturę zachodnią, rzymską i katolicką. W prowadzeniu zaś akcji unijnej usuwać wszelkie pobudki czysto ludzkie i polityczne, któreby mogły budzić uzasadnione obawy lub zarzuty ze strony polskiego społeczeństwa i władz państwowych.

Ks. St. Mystkowski w referacie, p. t. „Stan prawny obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Polsce" — zaznaczył przede wszystkim, że zagadnienie unijne i katolicka praca misyjna wśród prawosławnych jest dziełem na wskroś religijnym i bożym, zależnym wyłącznie od władzy kościelnej, od Stolicy apostolskiej. Ona jedna mocna jest nadać temu dziełu szaty struktury prawno-organizacyjnej. Czynniki świeckie winny ułatwiać Kościołowi i duchowieństwu obrządku łacińskiego i wschodniego akcję misyjną pośród prawosławnych. Następnie prelegent przedstawił genezę ruchu unijnego na ziemiach Polski zmartwychwstałej oraz zasadniczą treść donioślejszych instrukcyj i rozporządzeń Stolicy św., dotyczących organizacji i rozwoju pracy unijnej na wschodnich ziemiach polskich. Niezwykle doniosłe znaczenie w tej dziedzinie posiada instrukcja papieska, „Laudabile sane" z r. 1929 oraz najświeższa instrukcja „Pro incenso studio" z dn. 27 maja r. b. To ostatnie rozporządzenie papieskie w posób wszechstronny i dokładny określa stan prawno-kościelny akcji unijnej na naszych Wschodnich Kresach, zwłaszcza w dziedzinie pracy duszpasterskiej, wychowawczej i misyjnej na terenie archidiecezji wileńskiej oraz diecezyj: pińskiej, łuckiej, podlaskiej i lubelskiej.

Wreszcie referent szczegółowo uzasadnił, że w myśl przepisów naszej Konstytucji i Konkordatu obrządek wschodni posiada na ziemiach Polski odrodzonej nienaruszalne podstawy publiczno-prawne oraz całkowite uprawnienie do istnienia, działania i rozwoju swej organizacji kościelnej, duszpasterskiej i misyjnej.

W drugim dniu zjazdu wygłosili referaty: o. Jacek Woroniecki — p. t. „Nasz stosunek do świętych Cerkwi prawosławnej“; ks. St. Łaski — rektor kolegium w Albertynie, p. t. „Metropolita Rutski“; ks. A. Dąbrowski T J., rektor Papieskiego seminarium wschodniego w Dubnie — p. t. „Praca unijna za granicą“; ks. Ślypyj, rektor akademii grecko-katolickiej we Lwowie — O poczynaniach na polu unijnym ostatnich papieży.

O. Jacek Woroniecki w niezwykle gruntowny i interesujący sposób przedstawił doniosłą rolę, jaką odgrywa kult świętych w Cerkwi prawosławnej oraz wskazał na cały szereg postaci świętych Cerkwi prawosławnej, którzy uznani są również, jako błogosławieni lub święci przez Kościół katolicki.

Ks. St. Łaski na bogatym tle historycznym scharakteryzował owocną działalność metropolity Józefa Rutskiego w zakresie rozbudowy i organizacji pracy unijnej w Polsce przedrozbiorowej, zwłaszcza przez podniesienie poziomu wykształcenia kleru i inteligencji ruskiej.

Ks. A. Dąbrowski w swoim referacie w ogólnym zarysie przedstawił bogatą i owocną pracę licznych organizacyj zakonnych, wychowawczych i wydawniczych za granicą na polu akcji unijnej, zwłaszcza we Francji i w Belgii.

Po wysłuchaniu referatów uchwalono następujące rezolucje:

1. Konferencja unijna VI-ta w Pińsku postanawia dążyć do tego, aby pięciowiekowy jubileusz Unii Florenckiej był uroczyście obchodzony w całej Rzeczpospolitej.

2. . . . postanowiła podziękować Konferencji plenarnej Episkopatu Polski za uchwałę z dnia 24 sierpnia 1936 r. w sprawie przygotowania do uroczystego obchodu 500-letniej rocznicy Unii Florenckiej, oraz prosi o rychłe powołanie specjalnej Komisji, złożonej z przedstawicieli obu obrządków, któraby ustaliła czas i sposób zorganizowania jubileuszowego obchodu.

3. . . . proponuje przygotowania do wspomnianej uroczystości w całej Rzeczypospolitej rozpocząć 5 czerwca 1938 roku w dniu Zesłania Ducha Świętego.

4. . . . wyraża radość swoją z wniosku tegorocznego Zjazdu „Pro Oriente Christiano“ w Rzymie w sprawie powołania Rady międzynarodowej tejże nazwy oraz spodziewa się, że przedsta-

wiciele wszystkich narodowości katolickiej Polski będą powołani do rzeczonej Rady.

5. . . . wyraża życzenie wydania w postaci odrębnych broszur referatów ks. biskupa H. Przeździeckiego „O unii florenckiej“ i ks. Jana Urbana T. J. „Polszczenie Cerkwi prawosławnej“ i możliwego rozpowszechnienia ich w kołach duchowieństwa prawosławnego.

6. . . . w związku z referatem ks. St. Łaskiego T. J, o Metropolicie Rutskim uprasza władze kościelne o wszczęcie kroków wstępnych do beatyfikacji tego gorliwego krzewiciela unii w 300-letnią rocznicę jego śmierci.

7. . . . proponuje, by w przyszłości konferencje unijne w Pińsku odbywały się co cztery lata, w międzyczasie zaś, by podobne zjazdy w celach szerszego spopularyzowania spraw unijnych odbywały się w innych miastach Polski, według wyboru księży biskupów.

* * *

VII sesja międzynarodowej Komisji „Pro Deo“ została otwarta w dn. 13-go września.

Ranne, zamknięte posiedzenie zostało poświęcone omówieniu sprawozdań; popołudniowe odbyło się w wielkiej sali Ateneum w obecności licznych zaproszonych delegatów: katolików, prawosławnych i protestantów. Temat obrad stanowiła „Liga Narodów i wolność religijna“. Przewodniczący zebrania, dr. Jerzy Łodyżeński, wyłożył cele Komisji „Pro Deo“ i wskazywał na konieczność przeciwstawienia jednolitego chrześcijańskiego frontu zjednoczonemu frontowi „bezbożników“. Odczytano następnie trzy raporty o ucisku i prześladowaniu wierzących w Rosji sowieckiej, w Meksyku i w czerwonej Hiszpanii, gdzie w ciągu jednego tylko roku 16 tysięcy kapłanów, 12 biskupów i niezliczone zastępy wiernych zostały wymordowane po uprzednich najokrutniejszych torturach.

Posiedzenie zostało zakończone przytoczeniem motywów, które skłoniły międzynarodową Komisję „Pro Deo“ do przedstawiania w przyszłości swych raportów o prześladowaniach religijnych na szerszych arenach:

„Powszechne chrześcijaństwo reprezentuje olbrzymi kapitał utajonej potęgi. Otóż, publiczne życie międzynarodowe, całkowicie zlaicyzowane, zupełnie się z nim nie liczy.

Dowodzi tego choćby taki fakt: przewodnictwo Rady Ligi Narodów obejmowali kolejno przedstawiciele trzech krajów, które prześladują chrześcijaństwo. Zbyteczne jest podkreślenie, że tego rodzaju zjawisko stanowi prawdziwą prowokację całego świata chrześcijańskiego.

Czyż nie godne pożałowania, że podobne wydarzenia są możliwe bez wywołania gwałtownych odruchów oburzenia w masach chrześcijańskich? Bardziej bolesna do stwierdzenia jest taka apatia, niż zaślepienie prześladowców i nawet cierpienia męczenników.

Jesteście ciałem Chrystusowym, powiedział apostoł; a w ciele jeżeli jeden członek cierpi, wszystkie inne wraz z nim cierpią; jeżeli jeden jest uczczony, wszystkie inne wspólnie się radują.

Przeciwko prześladowaniom zostały zorganizowane liczne protestacyjne manifestacje. A jakiż jest ich wynik? Politycy podawali mętne tłomaczenia: sprawa nie jest dojrzałą, moment nie odpowiedni, na porządku dziennym znajdują się bardziej naglące i ważniejsze zagadnienia. W sowieckich, meksykańskich, a obecnie hiszpańskich lochach mężczyźni i kobiety byli i są torturowani i mordowani za to jedynie, że pozostają wierni swej wierze; a tutaj radzą nam . . . czekać.

Wreszcie w ubiegłym roku nawet nam odmówiono możliwości złożenia petycji na rzecz prześladowanych, podczas gdy na nadzwyczajnym posiedzeniu ogólnego Zebrania przyjmowano fałszywych pacyfistów.

Wielu jest takich, co stwierdziwszy to wyraźne lekceważenie ze strony Ligi Narodów w sprawie naszych braci, zniechęcili się do dalszej akcji. Inni popełnili zwykłą zdradę i, chociaż nazywają się chrześcijanami, bratają się z prześladowcami, a nawet pracują pod ich kierownictwem.

Przeto, ponieważ odmawia się przyjęcia nas i wysłuchania w Lidze Narodów, ponieważ po pełnym odwagi przemówieniu p. Motty, nikt się nie znajduje w tym wysokim Zgromadzeniu, ktoby zabrał głos, odwołujemy się bezpośrednio do opinii publicznej. Odtąd podczas każdego ogólnego zebrania Ligi Narodów będziemy publicznie przedstawiali sytuację chrześcijan w kra-

jach prześladowań — członków Ligi. Będziemy również ponawiali nasze zabiegi o wysłuchanie nas przez wysokie Zgromadzenie; jeżeli jednak i w przyszłości odmówią porozumienia się nami, przynajmniej ogół zostanie poinformowany o lekceważeniu, z jakim traktuje się w Lidze Narodów interesy chrześcijańskiej sprawy, kiedy chodzi nie o czcze gadaniny, ale o akty sprawiedliwości.

Ażeby dać solidną podstawę naszemu żądaniu zaznaczamy najpierw, że nie było żadnej słusznej racji odmawiania nam audiencji, ponieważ z wielką pompą przyjmowano inną podobnież jak nasza, prywatną organizację.

Chyba że dzisiaj jest absolutnie niezbędne pozostawać pod patronatem kominternu, jeżeli się chce zostać przyjętym przez Ligę Narodów.

Następnie zaś, ponieważ 22 artykuł, paragraf 5 Paktu Ligi wyraźnie wymaga od mandatariusza zarządzającego jakimkolwiek terytorium, by zagwarantował wolność sumienia i religii — jasne jest, że Liga Narodów uznaje w tej wolności podstawę całego życia społecznego, zatem z natury rzeczy czyni z poszanowania tej wolności zobowiązanie dla wszystkich państw, członków Ligi Narodów. Jeżeli więc państwa, pozostające członkami Ligi Narodów tej zasady nie szanują z motywów politycznych, nie są w zgodzie z Paktem".

Po stwierdzeniu powyższego odczytano następującej treści petycję skierowaną do przewodniczącego Zgromadzenia:

„Międzynarodowa Komisja „Pro Deo" grupująca chrześcijan należących do trzech wielkich wyznań zebrała się po raz siódmy w Genewie, we wrześniu 1937 r. Komisja na podstawie niezbitego udokumentowania stwierdziła, że chrześcijanie są prześladowani w trzech państwach, będących członkami Ligi Narodów: w sowieckiej Republice, w Meksyku i w Hiszpanii (w okręgach nad którymi władzę wykonuje rząd madrycki). Rządy tych trzech państw ponoszą odpowiedzialność za prześladowanie skierowane przeciwko Kościołowi jako takiemu, jak również przeciwko chrześcijanom na ich osobach i na ich dobrach.

Liga Narodów, której Pakt gwarantuje przecież wolność sumienia i religii ludom pozostającym pod ich zwierzchnictwem, tolerowała dotąd sytuację, która dla chrześcijan jest przedmiotem zgorszenia; chrześcijanie bowiem nie mogą się zgodzić, aby

dokonywano zamachów na ich prawo wyznawania swej wiary i głoszenia Ewangelii.

Międzynarodowa Komisja „Pro Deo" zwraca się dzisiaj do chrześcijan, posiadających pewien autorytet w łonie Ligi Narodów; w imię solidarności, która wszystkich chrześcijan łączy, prosi ich, by uczynili wszystko, co leży w ich mocy, aby Liga Narodów zażądała od wszystkich swych członków wolności sprawowania kultów i swobody nauczania słowa Bożego zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Chodzi tu nie tylko o zasadniczą kwestię, ale przede wszystkim o sprawę wolności wobec Boga".

Czy znajdzie się jednak w genewskim Zgromadzeniu choć jeden głos, co zdobyłby się na odwagę napiętnowania hańby naszego wieku, kiedy państwa, członkowie Ligi Narodów, systematycznie i nieprzerwanie prześladują tych, co jedynie zachowują i bronią jedynej podstawy naszej cywilizacji i pokoju?

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 10 z 20 VIII 1937 r.)

Akta Ojca św. Piusa XI.

Przemówienie przez radio wygłoszone przez Ojca św. Piusa XI w dn. 11 lipca 1937 r. do wiernych zgromadzonych w Lisieux z okazji poświęcenia nowej świątyni pod wezwaniem św. Teresy oraz z okazji kongresu eucharystycznego z całej Francji.

Konstytucje Apostolskie. 1. De Umtata, 13 kwietnia 1937 r. Prefektura Apostolska „de Umtata" (Afryka Południowa) zostaje podniesiona do godności Wikariatu Apostolskiego. Nazwa i granice pozostają bez zmiany.

2. De Taikou, 13 kwietnia 1937 r. Z Wikariatu Apostolskiego „de Taikou", (Japonia) oddzielone zostaje terytorium Zendra Hokudo czyli Chonla północne, na którym utworzona zostaje nowa Prefektura Apostolska pod nazwą Zenstu czyli po koreańsku Chonju.

3. De Celebes, 13 kwietnia 1937 r. Wikariat Apostolski de Celebes w Indiach Holenderskich zostaje podzielony na dwie części. Jedna z nich pozostaje Wikariatem Apostolskim pod nazwą „De Manado“, z drugiej utworzona zostaje Prefektura Apostolska „De Makassar“.

4. De Bulawayo, 13 kwietnia 1937 r. Prefektura Apostolska „De Bulawayo“ podniesiona zostaje do stopnia Wikariatu Apostolskiego.

5. De Koango et de Kassai Superiosa, 13 kwietnia 1937 r. Z Wikariatów Apostolskich de Koango i de Kassai Górnego oddzielona zostaje część, która utworzy nową Prefekturę Apostolską p. n. „De Ipamu“.

Listy. 1. Do J. Em. ks. kard. Hlonda, o pierwszym międzynarodowym kongresie na cześć Chrystusa Króla zwołanym do Poznania.

Ojciec św. wyrażając radość, że jego encyklika „Quas primas“ o Chrystusie Królu między innymi owocami powołała do życia kongresy ku czci Chrystusa Króla, szczególnie cieszy się, że kongres poznański będzie pierwszym międzynarodowym kongresem tego rodzaju. Jest to bardzo odpowiednie, gdyż komunizm, największy wróg panowania Chrystusa Króla, na cały świat rozszerza nienawiść do tego królestwa. To też dobrze, że kongres obrał sobie za cel sprzeciwienie się temu niebezpieczeństwu komunistycznemu, wskazanemu światu encykliką „Divini Redemptoris“. Tu co robi komunizm nie może nie zapalić wiernych Chrystusowi do jak najgorętszego przeciwdziałania. Chrystus mógłby sam władzą swoją zniweczyć wrogie Jego Królestwu potęgi, lecz łaskawie dopuszcza nas do współudziału i chce naszych wysiłków. To też kongres powinien sobie wziąć za motto słowa psalmisty: „Tempus faciendi, Domine, dissipaverunt legem tuam“; poznać siły, metody i cele przeciwnika, porachować się z tym, co dotychczas było zrobione ze strony katolickiej, zbadać przyczyny niepowodzeń, obmyśleć najlepsze sposoby działania na przyszłość dla Akcji Katolickiej. Silne przeświadczenie „oportet Illum regnare“ ma się wryć w umysły wszystkich wiernych, nie tylko tych, którzy biorą udział w kongresie poznańskim; wszystkich przeto wzywa Ojciec św. do zgody i połączenia sił, które są podstawą zwycięstwa. Tego zwycięstwa

tym bardziej spodziewać się należy, że pierwszy międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla odbywa się na ziemi, która słusznie jest nazwaną przedmurzem chrześcijaństwa, bo nim była i jest w rzeczywistości. „Na ziemi tak często skrapianej krwią męczenników, począwszy od świętych biskupów Wojciecha, Stanisława i Jozafata aż do ostatnich męczenników za Unię na Podlasiu, na ziemi, która jest matką tylu świętych, sławionych przez cały Kościół, takich świętych jak św. Jan Kanty, Jacek, Kazimierz, Jadwiga i anielski młodzieniec Stanisław Kostka; na ziemi, która przez tyle wieków aż do naszych czasów nieprzyjaciół Chrystusa zaufanych w swą siłę mężnie odparła i rozgromiła, a wiarę katolicką wbrew wszystkim napaściom herezji i schizmy zachowała nienaruszoną, czego My również tylekroć byliśmy świadkami pełniąc u was urząd Nuncjusza Apostolskiego; na tej to — powtarzamy — ziemi kładzie się dzisiaj podwaliny nowych poczynań dla Chrystusa Króla". Błogosławieństwem dla tych poczynań kończy Ojciec św. list, wysłany z Castelgandolfo pod Rzymem 3. V. 1937 r, w uroczystość znalezienia Krzyża św. i w święto Królowej Korony Polskiej.

2. Do J. Em. ks. kard. Hlonda, jako Legata Papieskiego na pierwszy międzynarodowy kongres na cześć Chrystusa Króla w Poznaniu 16 maja 1937 r.

3. Do opata i generała cystersów kongregacji Casamari, Angelo Sevastano, w dziewięćsetletnią rocznicę od powstania kongregacji, 23 maja 1937 r.

Akta Św. Kongregacyj.

Św. Kongreg. dla Kościoła Wschodniego.

Upomnienie o zachowywaniu przepisów co do duchownych wschodniego obrządku będących poza granicami własnego patriarchatu.

Ponieważ do wiadomości św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego wciąż dochodzi, że zdarza się, iż nieznani osobnicy podający się za księży obrządku wschodniego przedkładając fałszywe dokumenta, proszą o jałmużnę, zbierają stypendia mszalne i domagają się pozwolenia odprawiania Mszy św., Św. Kongregacja prosi ordynariuszów o dopilnowanie, aby były zacho-

wywane normy nieraz już w tych sprawach wydawane, zwłaszcza:

Dekret „Qua sollerti“ z 23 grudnia 1929 r. (A. A. S. 1930 p. 99.) o duchownych wschodniego obrządku, udających się do Ameryki lub Australii celem pasterzowania wśród wiernych swego obrządku.

Dekret „Non raro accidit“ z 2 stycznia 1930 r. (A. A. S. 1930 p. 106.) o duchownych wschodniego obrządku, udających się do tychże krajów na krótszy przeciąg czasu z innych przyczyn.

Dekret „Saepenumero“ z dn. 7 stycznia 1930 r. (A. A. S. 1930 p. 108) o duchownych wschodnich zbierających jałmużny lub stypendia mszalne poza diecezjami wschodnimi.

Dekret „Quo facilior“ z dn. 26 września 1932 r. (A. A. S. 1932 p. 344) o duchownych wschodnich, przebywających poza swoim patriarchatem.

Dekrety te między innymi nakazują, aby żadnego duchownego wschodniego obrządku nie dopuszczać do celebrowania Mszy św. poza własnym patriarchatem, jeśli nie przedłoży autentycznego i jeszcze ważnego dokumentu polecającego (litterae commendatitiae) Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego. (por. kan. 804 § 1 K. Pr. Kan.) oraz, aby żaden ordynariusz łaciński nie pozwalał na własnym terytorium duchownemu wschodniemu, jakiejbykolwiek nie był godności lub święceń, zbierać jałmużn i stypendiów mszalnych bez autentycznego i świeżego reskryptu tejże Św. Kongregacji (por. też kan. 622 § 4 Kod. Pr. Kan.).

Jeżeli kiedykolwiek Św. Kongregacja dla wyjątkowych okoliczności będzie uważała za stosowne pozwolić na zbieranie jałmużn lub stypendiów mszalnych, sama zawiadomi wyraźnie i każdego z osobna ordynariusza o tym pozwoleniu i o warunkach udzielonego pozwolenia. Przeto żaden ordynariusz, poza wypadkiem, kiedy sam otrzymał od Stolicy św. bezpośrednio lub przez przedstawiciela Ojca św. odpowiednie uprzedzenie, nie może pozwolić, aby jakiejkolwiek zbiórki dokonywało duchowieństwo wschodnie na jego terytorium. Jeżeli pozwoli — sam będzie odpowiadał za odprawienie Mszy św. i w zależności od stopnia swej winy za okazaną pomoc co do zbiórki pieniędzy i stypendiów mszalnych.

Dla pewniejszego uniknięcia nadużyć proszeni są ordynariusze, aby o tych normach powiadomili podwładne sobie duchowieństwo, przede wszystkim rektorów kościołów, domy zakonne, a w miarę potrzeby i wiernych. 20 lipca 1937 r.

Św. Kongregacja Soboru.

Bogoten. Voti. 18 stycznia 1936 r.

(w skróceniu)

Stan sprawy. Dn. 27 października 1849 r. arcybiskup diec. Bogotá (Kolumbia) wraz z klerem świeckim i zakonnym oraz kapitułą kościoła katedralnego z wdzięczności za doznane dobrodziejstwa od N. Maryi Panny złożył podwójny ślub: obchodzenia święta Niepokalanego Poczęcia w tym dniu, w którym Ojciec św. ogłosi ten dogmat oraz zachowywania postu w wigilię tegoż święta. Dnia 20 listopada 1870 r. nowy arcybiskup, przypominając złożony ślub, wydał dekret, w którym na nowo nałożył obowiązek obchodzenia święta Niepokalanego Poczęcia oraz zapowiedział, że w dniu tegoż święta wspomniany ślub będzie odnowiony przez niego i wszystkich, którzy wezmą udział w uroczystości. O ślubie zaś zachowania postu wcale nie wspomniał. Inni arcybiskupi o ślubie tym nic nie mówili. W niektórych latach profesorowie ceremonij z rozkazu arcybiskupa dodawali w rubrycelach: „post dla duchowieństwa archidiecezji według zwyczaju z powodu złożonego ślubu" lub „post dla duchowieństwa bogotańskiego".

Z tego powodu obecny arcybiskup przedłożył św. Kongregacji wątpliwość: „czy i w jakim stopniu obowiązuje jeszcze ślub, o którym mowa".

Motywy. Z prawa ogólnego ślub obowiązuje sam przez się tylko tego, który go złożył (kan. 1310 § 1) jest to bowiem akt osobisty i opiera się na woli składającego. De Angelis wprawdzie sądził, że ślub złożony przez jakieś stowarzyszenie obowiązuje przyszłych członków stowarzyszenia (Prael. juris canonici, l. III, tit. 34, n. 2), lecz sąd jego został odosobniony. Stąd ślub złożony np. przez diecezję lub parafię obowiązuje tylko tych, którzy go

złożyli a nie np. przyszłych członków diecezji, którzy się wtedy może jeszcze nie urodzili, gdy ślub był składany. Natomiast mogą oni być zobowiązani do zachowania tego, co inni ślubowali, prawem kościelnym przez właściwego zwierzchnika wydanym, co jest możliwe również z motywów pobożności. (Por. np. Gardellini, Responsa authentica, n. 1444, 1621, 1871, 2019, 4122). To co się rzekło o prawie odnosi się również do statutów. Stąd jeśli kapituła katedralna złożyła ślub zachowania postu, następcy kanoników mogą być zobowiązani do zachowania ślubu mocą statutu kapitulnego nie zaś mocą ślubu, którego nie składali.

W naszym wypadku nie może być mowy już o tych, którzy składali ślub w r. 1849, późniejsze duchowieństwo ślubu nie składało. Odnowienie ślubu w r. 1870 odnosiło się tylko do zachowania święta Niepok. Poczęcia. Nic więc dziwnego, że duchowieństwo dzisiejsze wątpi co do zobowiązania z prawa diecezjalnego względem postu, które powinnoby być jasne i odpowiednio promulgowane. Brak należytej promulgacji wynika z nieświadomości samych biskupów, z nieświadomości ludu, z samej wątpliwości i z trudności poruszanych wśród kleru.

Należy jeszcze zaznaczyć, że w prawie przedkodeksowym nie można było co prawda przytoczyć tekstu, któryby zabraniał biskupom ustanawiania na swym terytorium postów, lecz prawnicy wykazywali, że oddawna już biskupi nie korzystali z tego prawa, lecz tylko przypominali posty obowiązujące na mocy prawa ogólnego. Stąd wynika, że chcąc ze swych uprawnień korzystać biskupi powinniby to czynić jasno i odpowiednio. Takiego prawa w naszym wypadku brak. Z notatek w rubrycelach nic nie można wywnioskować, bo niewiadomo w których latach ten dodatek rozpoczęto, a zresztą później go zupełnie zaprzestano. Mocą zaś prawa kodeksowego ordynariusze mogą w swych diecezjach nakazać post tylko „per modum actus ob peculiarem causam“ (kan. 1244).

Rozstrzygnięcie. Na plenarnym posiedzeniu w dn. 18 stycznia 1936 r. ks. ks. kardynałowie na postawioną wyżej wątpliwość odpowiedzieli: „Z tego co przytoczono nie wynika istnienie zobowiązania do zachowania ślubu“. Ojciec św. powyższe orzeczenie raczył zatwierdzić.

I. Bruno, sekretarz.

Św. Kongregacja Obrzędów.

I. Romana seu Luceorien.

W sprawie kanonizacji błog. Andrzeja Boboli, męczennika, kapłana z Tow. Jez.

Na pytanie „Czy i jakie cuda zostały stwierdzone po pozwoleniu przez Stolicę św. na kult błog. Andrzeja Boboli w sprawie i w celu, o który chodzi".

Polska, szlachetny kraj, twierdza przeciwstawiona barbarzyńcom i wrogom wiary katolickiej, szczyci się wieloma synami, którzy krew swą przelewali za Chrystusa aż do naszych czasów. Między nimi Andrzej Bobola słusznie poczesne wydaje się zajmować miejsce. Ze szlachetnej bowiem rodziny, sławnej znakomitością rodu i zasłużonej około ojczyzny i religji świetnymi czynami, urodził się w r. 1591, a w r. 1657 zarówno ród swój jak i Towarzystwo Jezusowe wsławił swoim chwalebnym męczeństwem.

Tak wybitnego bojownika, cudami również wsławionego, św. pam. Pius IX w dn. 30 października 1853 r. uroczyście zaliczył w poczet Błogosławionych. Gdy jednak za jego wstawiennictwem Bóg nowe zaczął okazywać cuda dn. 23 lipca 1924 r. została wznowiona sprawa kanonizacji. Arcybiskupowi krakowskiemu i kardynałowi wikariuszowi miasta zostały przez niniejszą Św. Kongregację przesłane „litterae remissoriales" dla sporządzenia procesu powagą Stolicy Apostolskiej, co do dwóch cudownych uzdrowień. Dn. 22 stycznia 1936 r. wydany został dekret, mocą którego można było przystąpić do zbadania tych uzdrowień.

Pierwsze cudowne uleczenie miało miejsce w Krynicy w archidiecezji krakowskiej, dn. 3 września 1922 r. Idzie Henryce Turnau Kopeckiej wdowie lat 46 zastosowana została z powodu choroby zmięknienia kości kuracja promieniami rentgena. Z tej przyczyny dostała ciężkich oparzelin, z których jedna była wielkości 15 i 12 cm., druga trochę mniejsza. Powstały cuchnące wrzody wydzielające ropę; uważane przez lekarzy za nieuleczalne jeśli nie za śmiertelne. Po położeniu na ciele cząstki relikwij błog. Andrzeja Boboli i wezwaniu jego pomocy Ida natychmiast tak poczuła się zdrową, że bez żadnej przeszkody mogła zatroszczyć się o chorą siostrę i pójść do kościoła. Obejrzawszy przy

pomocy zwierciadła chore miejsca, nie zauważyła już żadnego wrzodu, rękami zaś wyczuła, że miejsca wrzodów pokryte są skórą; stwierdził to również naocznie lekarz, który się chorą opiekował. Tenże lekarz oraz biegli wyznaczeni przez niniejszą Św. Kongregację orzekli, że uzdrowienie to przekracza siły natury.

Drugie uzdrowienie miało miejsce w Rzymie dn. 30 grudnia 1933 r.

Siostra Alojza Dobrzyńska, ze zgromadzenia służebnic N. Marii P. Niepokalanej, cierpiała na ostre zapalenie trzustki, skomplikowane innymi przejawami chorobowymi; z choroby tej jak orzekł lekarz, nie mogła być inaczej wyleczona jak tylko w najlepszym wypadku przez operację chirurgiczną, co stwierdziło również wielu biegłych przez niniejszą św. Kongregację wyznaczonych, również na konsylium rzecz rozważywszy, po zapoznaniu się z wieloma zdjęciami rentgenologicznymi. Siostry i inne osoby zaniosły gorące prośby o wstawiennictwo błog. Andrzeja. Dn. 29 grudnia choroba srożyła się bardzo, dnia zaś następnego taka nastąpiła poprawa, że według zgodnej opinii biegłych już wtedy nastąpiło uzdrowienie.

Nad obydwoma uzdrowieniami obradowało przedwstępne posiedzenie Kongregacji dn. 17 marca ub. r. u ks. kard. Piotra Segura y Sáenz, Ponensa sprawy, poczym nastąpiło wstępne posiedzenie w dn. 14 lipca tegoż roku w Watykanie, wreszcie 16 marca b. r. posiedzenie generalne wobec Ojca św. Na tym ostatnim wspomniany ks. kard. Ponens przedłożył do rozstrzygnięcia wątpliwość: „Czy i jakie cuda zostały stwierdzone po pozwoleniu stolicy św. na kult błog. Andrzeja Boboli w sprawie i w celu, o który chodzi“. Ks. ks. kardynałowie, dostojnicy Kongregacji oraz konsultorowie przedłożyli swe zdania. Ojciec zaś święty odłożył wyjawienie swego zdania na niedzielę czwartą po Wielkiejnocy, czyli na dzień św. Marka Ewangelisty. W dniu tym wezwał do siebie ks. ks. kard. Laurentiego, prefekta Św. Kongregacji Obrzędów i Piotra Segurę y Sáenz, Ponensa w sprawie, jak również salwatora Natucci, generalnego promotora wiary, i niżej podpisanego sekretarza, i po pobożnym odprawieniu najświętszej ofiary, orzekł:

Uznać należy dwa cuda za przyczyną błog. Andrzeja Boboli zdziałane, mianowicie: nagłe, cudowne uzdrowienie zarówno

ldy Kopeckiej od ciężkiej oparzeliny promieniami X, jak i siostry Alojzy Dobrzyńskiej od ostrego zapalenia gruczołu żołądkowego.

Dekret powyższy polecił Ojciec św. ogłosić i złożyć do akt Św. Kongreg. Obrzędów.

Dan w Rzymie, 25 kwietnia 1937 r.

Ks. kard. Laurenti, prefekt.
A. Cariuci, sekretarz.

II. **Neapolit.** W sprawie beatyfikacji i kanonizacji czcig. sł. B. Marii Krystyny Sabaudzkiej, królowej obojga Sycylii, dekret z dn. 6 maja 1937 r. o stwierdzeniu w stopniu heroicznym cnót zarówno teologicznych jak i kardynalnych oraz innych z niemi złączonych, w sprawie i w celu o który chodzi.

(A. A. S. n. 11 z 6 IX. 1937 r.)

Akta Ojca św. Piusa XI.

Konstytucje Apostolskie.

1. Abyssiniae, 25 marca 1937 r. Z powodu nowych warunków, w jakich znalazła się Abisynia — otrzymuje ona nowy ustrój dla swych misji. Przede wszystkim zostaje zmieniony dotychczasowy Wikariat Apostolski Abisynii erygowany w r. 1847 i na jego miejsce erygowane są 3 Prefektury Apostolskie: de Gondar, de Tigrai, de Dessie. Pierwsza z siedzibą w Gondar zostaje oddana zgromadzeniu „Filiorum a SS. Corde Jesu" z Werony. Druga z siedzibą w Adigrat powierzona zostaje zgromadzeniu misjonarzy. Trzecia z siedzibą w Dessie zakonowi braci mniejszych. Z dawnego jednak Wikariatu Abisynii wyłączona zostaje t. zw. Dankalia i przyłączona do Wikariatu Apostolskiego Erytrei.

2. De Mogadiscio, 25 marca 1937 r. Na wniosek specjalnej komisji kardynałów dla reorganizacji misyj katolickich w Etiopii, Ojciec św. postanawia Wikariatowi Apostolskiemu de Mogadiscio nadać takie granice, jakie posiada gubernatoriat Somalii włoskiej.

3. De Kaffa czyli de Gimma, 25 marca 1937 r. Dotychczasowa Prefektura Apostolska de Kaffa na wniosek wyżej wspomnianej komisji zostaje podniesiona do godności Wikariatu Apostolskiego z nazwą de Gimma. Część jednakże dawnego terytorium zostaje wyłączona i tworzy nową Prefekturę Apostolską de Neghelli. Wikariat Apostolski de Gimma, zostaje powierzony Instytutowi Misyjnemu a Consolata, dotychczas tam pracującemu.

4. De Gibuti, 25 marca 1937 r. Prefektura Apostolska de Gibuti otrzymuje granice Somalii Francuskiej.

5. Africae inter populos Galla, 25 marca 1937 r. Wikariat Apostolski „Afryki wśród szczepów Galla" powierzony zakonowi kapucynów, otrzymuje nazwę „de Harrar" oraz granicę tejże prowincji.

6. De Addis Abeba, 25 marca 1937 r. Erygowany na wniosek specjalnej komisji kardynałów nowy Wikariat Apostolski de Addis Abeba otrzymuje granice gubernatoriatu tejże nazwy, oraz powierzony zostaje klerowi świeckiemu.

7. De Neghelli, 25 marca 1937 r. Konstytucja ta określa granicę nowej Prefektury Apostolskiej de Neghelli, powierzonej Papieskiemu Instytutowi Misyjnemu pod wezwaniem apostołów św. Piotra i Pawła oraz św. Ambrożego i Karola.

8. S. Hippoliti, Viennensis, Strigoniensis, et aliarum, 2 września 1937 r. Niektóre diecezje, sąsiadujące z Czechosłowacją, których terytoria nie mieściły się dotychczas w granicach jednego państwa, otrzymują nowe granice, przy czym utworzone zostaje kilka Administracji Apostolskich, podległych bezpośrednio Stolicy Św. Ponadto niektóre diecezje, należące do prowincyj kościelnych Strigonia (Esztergom) i Agria (Eger) na Węgrzech, zostają poddane bezpośrednio Stolicy Św. Wreszcie wszystkie parafie obrządku wschodniego na terytorium Czechosłowacji podlegać mają diecezji Mukaczewo (Munca'cs).

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU

Konferencja Episkopatu Polski. W dniach 13 i 14 września b. r. odbyła się w Domu Katolickim w Warszawie konferencja Episkopatu Polski z udziałem 30 księży biskupów. Przedmiotem narad były poza sprawami bieżącymi rozbudowa organizacyjna rozwijającej się pomyślnie Akcji Katolickiej, uregulowanie pielgrzymek do miejsc uświęconych cudami, usprawnienie religijnych organizacyj młodzieży, i rozpatrzenie pewnych niepokojących objawów w życiu społecznym.

Księża biskupi wyrazili swoje wielkie ubolewanie, że Matkę Najśw. spotkało znieważenie w jednym z pism zagranicznych i wyrażają uznanie wszystkim, którzy zaprotestowali przeciwko tej zniewadze.

W naradach w dniu pierwszym wziął udział JE. ks. nuncjusz apostolski Filip Cortesi, powitany serdecznie przez JEm. ks. kardynała Kakowskiego. W odpowiedzi na powitanie ksiądz nuncjusz wyraził swoje uznanie dla księży biskupów oraz gotowość współpracy z nimi nad pogłębieniem ducha religijnego w społeczeństwie.

Z MISYJ

Pomoc Ojca św. dla misyj w Chinach. — Interesując się gorąco losem misyj katolickich w Chinach, Ojciec św. przeznaczył poważną sumę dla misji w Szanghaju. Jednocześnie papieskie dzieło rozszerzania wiary przesłało znaczne subsydium nadzwyczajne dla dzieł pomocy społecznej organizowanych przez misjonarzy w Pekinie, dokąd napływają liczni uciekinierzy.

Polscy dominikanie apostołami prowincji chińskiej Seczuan. — Stolica św. wyznaczyła polskiej prowincji zakonu oo. dominikanów misje na Dalekim Wschodzie Chin. Przyszły teren misyjny polskich dominikanów znajduje się w prowincji Seczuan nad rzeką Błękitną (Jantsekiang) w oddaleniu ok. 2500 km. na zachód od Szanghaju, w pobliżu Tybetu. Już w październiku tego roku wyjeżdża na nową placówkę misyjną trzech ojców, mianowicie: o. dr. Sadok Maćkowiak, jako przełożony zakonny, z klasztoru w Żółkwi, o. Łukasz Huzarski z klasztoru w Krakowie, oraz o. Cyryl Szlachtowski (były inżynier) z klasztoru we Lwowie i jeden brat zakonny.

Odznaczenie rządu francuskiego dla katolickich misjonarzy. — Rząd francuski przyznał ostatnio dwum misjonarzom katolickim pracującym w Togo zaszczytne odznaczenie „Etoile

de Benin". Jeden z odznaczonych o. Schuh pracuje w zabójczym klimacie Togo od lat 47. Drugi wyróżniony, o. Cotez, od lat 8 spełnia swe ciężkie obowiązki misjonarza w najdzikszych okolicach Togo w miejscowości o 3 dni drogi oddalonej od najbliższej osady.

100-na rocznica zgonu misjonarza męczennika. 20 września 1837 r. zginął śmiercią męczeńską w Annamie błog. Józef Karol Cornay. Męczennik ten urodził się w Londynie, ale był wychowankiem paryskiego seminarium misyjnego.

Los misyj katolickich w Chinach. — Nadchodzą tu szczegóły o losie misjonarzy ze stacji misyjnej zgromadzenia marystów, w pobliżu Pekinu, która została opanowana przez bandy wojsk nieregularnych. Dwóch ojców lazarystów, mianowicie Irlandczyk Feely i Holender Willems, zostali wraz z ośmiu braćmi (2 Francuzów, 2 Węgrów, 2 Hiszpanów, jeden Niemiec i jeden Czech) oraz wielu ojcami rodzin chińskich zamieszkałych w pobliżu stacji misyjnej, uprowadzeni w pobliskie góry i tam uwięzieni. Ambasadorzy Francji i Anglii wspólnie z władzami miejscowymi prowadzą rokowania z dowódcą bandy. Ostatnie depesze donoszą o uwolnieniu bez okupu dalszych czterech misjonarzy.

Oficer niemiecki o misjach. — Niejednokrotnie słyszy się zarzuty: poco misjonarze narzucają ludności tubylczej egzotycznych krajów obcą im całkiem religię? Poco zmuszają ją do czegoś, co jest dla niej dalekie i niezrozumiałe i co może jedynie wprowadzić zamęt w pojęciach?... Odpowiedzią na to do pewnego stopnia może być oświadczenie człowieka, który najzupełniej obiektywnie i na podstawie osobistego doświadczenia wydaje sąd o działalności misjonarzy. Człowiekiem tym jest niejaki Fischer, oficer niemiecki z czasów przedwojennych, który, służąc w oddziałach niemieckich w Afryce Zachodniej, miał sposobność z bliska przyjrzeć się pracy misjonarzy katolickich. Oto co pisze w swym niedawno wydanym dziele „Oficerowie niemieccy w Afryce Zachodniej":

„Misjonarze, którym niewątpliwie należy się większa niż dotychczas uwaga, nie tylko są apostołami pogan. Są oni również stróżami tradycji wielotysięcznej cywilizacji i kultury. Oni to zaczęli studiować narzecza tubylcze, nawet tak trudne jak dialekt Hotentotów. W archiwach misyjnych znajdują się istne skarby dawnych cywilizacyj, starannie przechowywane. Bez pracy misjonarzy dawnoby nie pozostało po nich śladu. Mało kto nawet wie o tym. Misje bynajmniej nie były ośrodkami obskurantyzmu z epoki konkwistadorów, nie występowały wcale w roli jakiegoś opętanego fanatyzmem zdobywcy. Przeciwnie zawsze brały w obronę uciemiężone ludy tubylcze, zawsze pośredniczyły pomiędzy nimi a białymi najeźdźcami".

Tybet jako teren misyjny. — W Europie, gdzie samolot i auto zdają się pokonywać przestrzeń, trudno jest sobie przedstawić, że istnieje jeszcze dotychczas kraj większy niż połowa Europy, który nie posiada właściwie żadnej drogi w europejskim tego słowa pojęciu. Takim krajem jest właśnie Tybet, gdzie dziś, tj. w wieku dwudziestym, niemal nie znają koła jako środka lokomocji. Podróżny chcący zwiedzić ten kraj o olbrzymich górach (najniższe szczyty wynoszą od 1500 do 2000 mtr.) musi wędrować po wąziutkich dróżkach, wijących się wśród gór na niebotycznych wysokościach.

Dla misjonarza Tybet jest krajem zakazanym. Centrum Tybetu ze stolicą Lhassą jest niezależnym państwem, podlegającym całkowicie Dalaj Lamie, będącemu najwyższym autorytetem tak pod względem religijnym jak i politycznym. Europejczykom jest wstęp do Tybetu jak najsurowiej zakazany. Jeden tylko misjonarz ma zezwolenie na zamieszkanie w tym kraju. Od wielu lat misjonarz ten nie widział twarzy białego, przebywając wyłącznie wśród nielicznej garstki nawróconych przezeń Tybetańczyków. Chcąc utrzymać kontakt z misjonarzami innych krajów tybetański samotnik musi wędrować aż do tej prowincji Tybetu, która należy do Chin. W prowincji tej, będącej pod panowaniem rządu chińskiego, istnieją misje katolickie oraz rezyduje biskup zamieszkujący niewielkie miasteczko Tatsienlu. B. biskup tej diecezji, mgr. Giraudau, liczący 88 lat, przebywa w Tybecie już od lat 60. Przez cały ten czas ani razu nie był we Francji. Ogółem posiada chińska część Tybetu około 20 placówek misyjnych.

Praca apostolska w Tybecie jest niezmiernie trudna. Ludność tutejsza jest koczowniczą o bardzo niskim poziomie kultury i cywilizacji. Mieszkańcy Tybetu pędzą nędzny żywot, zamieszkując namioty ze skór yaka, którego mięsem się żywią a skórami odziewają. Pojęcie o stanie kultury w Tybecie daje chociażby fakt, że przeciętny Tybetańczyk w ogóle się nie myje. Z punktu widzenia społecznego Tybet przedstawia rodzaj feodalnego państwa. Wszyscy mieszkańcy są w nim lennikami buddyjskich klasztorów. W rezultacie władcami państwa są lamowie. Tak wielka zależność pod względem i materialnym i duchownym równocześnie niezmiernie oczywiście utrudnia misjonarzom ich pracę, tym bardziej, że Tybetańczycy są bardzo przywiązani do swych wierzeń. Mimo to okręg Tatsienlu liczy 700 chrześcian. Ogółem w Tybecie przebywa około 5.000 chrześcijan. Jest to dorobek długich i żmudnych lat pracy apostolskiej dzielnych i ofiarnych misjonarzy. Przed dwoma laty przez Tybet przepłynęła fala komunizmu, obecnie wpływy wywrotowców zmalały do minimum i wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Ciekawy jest wzajemny stosunek pomiędzy lamami t. j. duchownymi buddyjskimi a misjonarzami. Jest on jak najlepszy.

co jest bardzo ważne gdyż wobec dzikości kraju i mieszkańców, misjonarze podróżujący w celach misyjnych, nie chcąc nocować pod gołym niebem podczas swych ekspedycyj, siłą faktów muszą się zwracać do lamów z prośbą o nocleg. Klasztory tybetańskie mają całkiem specyficzny charakter: są równocześnie klasztorem, domem zajezdnym i targowiskiem. Europejczyków przyjmuje się tu z największą grzecznością, z wyjątkiem kobiet, którym wstęp jest surowo wzbroniony.

RÓŻNE

Postulaty nauczycielstwa szwajcarskiego. — Na dorocznym zjeździe szwajcarskiego katolickiego Związku Nauczycieli powzięto następującą rezolucję:

1. Stwierdzamy, że Szwajcarii zagraża wróg zarówno wewnętrzny jak i zewnętrzny. Obrona chrześcijańskiej i federalnej Szwajcarii jest najpilniejszym zadaniem jakie dziś obywatele spełnić powinni.

2. Współdziałać będziemy jak najczynniej przy wychowaniu fizycznym młodzieży, przy duchowym, technicznym i militarnym jej kształceniu.

3. Będziemy zdecydowanie przeciwdziałać jakimkolwiek zakusom, których celem jest niszczenie naszego dorobku kulturalnego i naszej historycznej tradycji.

4. Żądamy pełnej suwerenności kantonów na terenie szkolnictwa. Sprzeciwiamy się tym poczynaniom władz związkowych, które tę suwerenność chcą ograniczyć.

5. Prywatne instytucje wychowawcze są pożądane i pożyteczne. Żądamy szerokiego uwzględniania w wychowaniu momentu religijno-moralnego i dlatego zapewnienie pełnej swobody działania Kościołowi uważamy za konieczne.

6. Rodzina i stan zawodowy są dwoma wzajemnie się uzupełniającymi czynnikami. Moralnie wysoko stojąca rodzina, mająca zapewniony byt materialny jest najsilniejszą podstawą społeczności państwowej. Moralne i zawodowe wychowanie młodzieży nie może być zaniedbane na rzecz fizycznego i militarnego.

7. Sprawa organizacyj, których celem jest militarna i duchowa obrona ojczyzny, powinna być uregulowana na drodze prawodawczej.

Wystawa sztuki kościelnej wschodniej i misyjnej. — Pod datą 14 z. m. Ojciec św. skierował do kardynała Fumasoni Biondi, prefekta św. Kongregacji Propagandy Wiary, list apostolski, w którym, przypominając sukces wystawy misyjnej, zorganizowanej w Watykanie w Roku Jubileuszowym 1925, oraz doniosłość sztuki chrześcijańskiej i ducha prawdziwie katolickiego, który ożywia Stolicę Świętą, szanującą dziedzictwo artystyczne i kulturalne, prawa

i obyczaje wszystkich ludów, poleca purpuratowi zająć się organizacją w pawilonach zamkniętej wystawy prasy katolickiej w Watykanie, wystawy sztuki kościelnej obrządków wschodnich i krajów misyjnych. W sprawach sztuki kościelnej Kościoła Wschodniego kardynałowi Fumasoniemu pomagać ma kard. Tisserant, sekretarz świętej Kongregacji Kościoła Wschodniego, a w sprawach gospodarczych komitet b. wystawy prasy katolickiej. W czasie trwania wystawy mają odbywać się różne zjazdy i tygodnie studiów misjologicznych.

Kapłan katolicki zlikwidował strajk robotniczy w Stanach Zjednoczonych. — Prasa amerykańska, zarówno katolicka, jak i protestancka poświęca wiele uwagi sprawie strajku 44 fabryk w Buffalo, który został zakończony dzięki znanemu działaczowi katolickiemu, ks. Boland, prezesowi „New York State Labor Board" (Państwowy wydział pracy). W strajku brało udział kilka tysięcy robotników. Ks. Boland zdołał skłonić przemysłowców do przyjęcia następujących żądań robotników: ogólne podwyższenie płacy o 5%, minimum zarobku tj. 52 centy za godzinę pracy dla mężczyzn i podwyższenie płacy dla kobiet.

Po pomyślnym zakończeniu strajku ks. Bolandowi składali gratulacje zarówno pracodawcy, jak i pracownicy. Przewodniczący syndykatu przemysłowców, Wattler, zaznaczył, że niestrudzony kapłan pracował dzień i noc póki nie doprowadził do zlikwidowania strajku. Otrzymane wyniki są zadawalniające dla obu stron. Ze swej strony przywódca Labour Party, John Doyle, mówiąc o zasługach ks. Bolanda, tak się wyraził: „Cierpliwość jego i wytrwałość są zaletami, które przede wszystkim należy w nim podziwiać. Nie sposób nie przyznać, że nowy Syndykat odniósł obecnie swe największe zwycięstwo za ostatnie dziesięciolecie.

W Niemczech oszczędza się na wiecznych lampkach. — Jedno z ostatnich rozporządzeń niemieckiego ministerstwa gospodarstwa narodowego przewiduje zaprowadzenie daleko idących oszczędności w użyciu olejów, które są jednym z najważniejszych artykułów. W związku z tym władze zmuszają proboszczów w niektórych diecezjach do wprowadzania oszczędnościowych — wiecznych lampek w kościołach.

POLSKA — Pełne godności stanowisko. — Znakomity pisarz polski Karol Hubert Rostworowski złożył godność członka Polskiej Akademii Literatury. Obecność Karola Huberta Rostworowskiego w Akademii nadawała blasku tej instytucji i podnosiła jej powagę, mimo że dobór jej członków nie był na odpowiednim poziomie. A przede wszystkim nie na swoim miejscu był prezes naszej instytucji „nieśmiertelnych" — p. Wacław Sieroszewski. Nie był na swoim miejscu i jako pisarz i jako człowiek.

Szczególnie wiele niemiłych zgrzytów wnosiły wystąpienia p. Sieroszewskiego nazewnątrz, w każdym poważnym środowisku, bez względu na jego zabarwienie społeczne czy polityczne. Niezwykłe brutalne wystąpienie prezesa Akademii Literatury z okazji incydentu wawelskiego i to w tym momencie, gdy wszyscy ludzie dobrej woli dążyli do załatwienia przykrego konfliktu, żądanie Sieroszewskiego, by Ks. Metropolitę „zamknąć w areszcie" — musiało być tą ostatnią kropką, która przebrała miarę cierpliwości i pobłażliwości dla wystąpień p. prezesa.

Usiłowania Karola Huberta Rostworowskiego, by sprawę wystąpień Sieroszewskiego, nie licujących z godnością członka i prezesa Akademii, załatwić w łonie tej instytucji, niestety, nie odniosły skutku. Aby w przyszłości nie stanąć w konflikcie ze swoim sumieniem, ani być zmuszonym „do poniżającego milczenia albo do głośnych protestów, niezgodnych z zasadą obowiązującego koleżeństwa", — K. H. Rostworowski wolał usunąć się z Akademii.

Niewątpliwie Polska Akademia Literatury przez ustąpienie Rostworowskiego traci b. wiele, tym bardziej, że od chwili swego powstania nie cieszyła się sympatią społeczeństwa. Pełne godności stanowisko naszego znakomitego pisarza znajdzie żywy oddźwięk w społeczeństwie polskim i katolickim.

Tekst ślubowania Katolickiego Związku Mężów. — Ślubowanie pielgrzymki Katolickiego Związku Mężów, złożone dn. 19 z. m. na Jasnej Górze, po akcie poświęcenia Związku Najśw. Sercu Pana Jezusa — brzmi:

„Najświętsza Panno, Bogarodzico Maryjo, Królowo Polski i Orędowniczko nasza! Oto my, członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, zebrani z całej Polski u stóp Twoich przyrzekamy Ci i ślubujemy dążyć do urzeczywistnienia w sobie pełni życia chrześcijańskiego, że w duszach naszych chcemy ugruntować Chrystusa, oddać Mu się całkowicie na służbę;

ślubujemy wyznawać Go w naszym życiu osobistym i rodzinnym, wychowując w atmosferze prawdziwie chrześcijańskiej nasze dzieci i ugruntowując w ich duszach zasady wiary katolickiej, miłość Boga i Ojczyzny;

ślubujemy w całym naszym życiu zawodowym, społecznym i publicznym tak postępować, jak przystało na członka Akcji Katolickiej, wiary swej się nie wstydzić, lecz ją otwarcie wyznawać, postępując zawsze i wszędzie według jej zasad;

ślubujemy przejąć się duchem apostolskim i pracować dla dobra bliźnich, budzić z drzemki ospałych, umacniać lękliwych, wspierać słabych w służbie dla Chrystusa;

ślubujemy miłować całym sercem Matkę naszą — Kościół święty, jego widzialną Głowę na ziemi — Ojca św. i całą hierarchię kościelną, zachować dla niej posłuszeństwo i gotowość na każde jej wezwanie;

ślubujemy stać na straży zdrowia moralnego i fizycznego

Narodu Polskiego, dbać o czystość i trwałość ognisk rodzinnych;

ślubujemy osobiście i zbiorowo przez naszą pracę organizacyjną pracować nad pogłębieniem i rozwojem katolickiej kultury narodowej;

ślubujemy pilnie zabiegać o religijne i moralne wychowanie m'odzieży w szkole i poza szkołą;

ślubujemy pracować dla dobra i rozwoju naszego Państwa, aby stało się wielkie, mocarne i zdolne do spełnienia swojej misji dziejowej;

ślubujemy walczyć o duszę ludu polskiego chroniąc go przed prądami usiłującymi zniszczyć jego wiarę, oderwać od Kościoła i rzucić w otchłań bezbożnictwa, pracować nad podniesieniem jego poziomu moralnego, kulturalnego i materialnego;

ślubujemy zwalczyć zakusy komunizmu wciskającego się do ośrodków robotniczych, budzącego nienawiść społeczną i przygotowującego powszechną niewolę mas pracujących;

ślubujemy — wierni nauce Kościoła — dążyć do urzeczywistnienia w naszym życiu polskim sprawiedliwości społecznej przez wprowadzenia w czyn katolickich zasad społecznych i budowanie nowego ustroju społecznego opartego o opatrznościowe encykliki „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno";

ślubujemy miłować nasze Stowarzyszenie i całą Akcję Katolicką widząc w niej opatrznościowe dzieło boże dla ratowania dzisiejszego świata".

Uchwały I Międzynarodowego Katolickiego Kongresu Przeciwalkoholowego. — I Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy powziął następujące uchwały, które podajemy w streszczeniu:

1. Alkoholizm . . . jest wyrazem nowoczesnej żądzy używania, która odwodzi wielu katolików od Chrystusa Pana i Kościoła św. 2. Groźnym czynnikiem potęgującym zło alkoholizmu, jest przemysł i handel alkoholowy, dający możność utrzymania i zysku jednostkom w nim pracującym. Alkoholizm jest tym groźniejszym, że niebezpieczne skutki jego są lekceważone przez wielu katolików. 3. Walka z alkoholizmem winna nosić charakter ratunkowy, zapobiegawczy i pozytywny. Udział w tej walce jest obowiązkiem wszystkich katolików a zwłaszcza Akcji Katolickiej. 4. Chrześcijańska miłość bliźniego winna ujawniać się w serdecznej trosce o ratowanie alkoholików oraz w roztoczeniu opieki nad ich rodzinami. W tej pracy konieczna jest współpraca organizacyj abstynenckich i dobroczynnych z poradniami i zakładami dla alkoholików . . . Szczególnie skuteczna jest katolicka praca ratunkowa, posiłkująca się środkami nadprzyrodzonymi. 5. Roztropność chrześcijańska wymaga od kapłanów i świeckich katolików studium alkohologii, a następnie szeroko zakrojonej akcji oświatowej. 6. Poważną przeszkodą w pracy misjonarzy katolickich jest wzrastający alkoholizm na terenach misyjnych.

Zakony misyjne więc winny poświęcać jeszcze więcej, niż dotąd uwagi sprawie alkoholizmu i metod jego zwalczania. 7. Wobec zgubnego wpływu zwyczajów towarzyskich alkoholowych dążyć należy do rozpowszechnienia owoców oraz bezalkoholowych soków owocowych, do zakładania gospód bezalkoholowych niemniej także do usuwania napojów alkoholowych z domów katolickich i ze wszelkich imprez organizacji katolickich. 8. Mieszkańcy zakładów wychowawczych oraz członkowie organizacji młodzieży winni być wychowywani w duchu abstynenckim. Studenci katoliccy winni poznawać alkohologię a słowem i przykładem oddziaływać na resztę młodzieży, zwłaszcza w kierunku wykorzenienia zwyczajów pijackich. 9. Zarówno wychowawcy młodzieży katolickiej, jako też młodzież sama, winni uznać, zgodnie z opinją pedagogów i lekarzy, w całkowitej abstynencji znakomitą pomoc w pracy nad rozwojem charakteru i wyrobienia społecznego oraz w ofiarnej służbie dla Chrystusa Pana i Kościoła św., dla narodu i państwa swojego. 10. Akcja przeciwalkoholowa przyniesie tym pomyślniejsze wyniki im ściślejsze będzie współdziałanie prasy katolickiej i całego społeczeństwa z poczynaniami Kościoła św.... 11. Zarówno młodzież jak i dorośli abstynenci katolicy winni być zorganizowani, aby akcję swą pionierską prowadzić solidarnie, jednolicie i systematycznie... 12. Katolicy będą zawsze świadomi tego, iż walcząc z alkoholizmem, mają przede wszystkim na uwadze praktyczne stosowanie nauki Chrystusowej o miłości Boga i bliźniego, posługujące się środkami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi.

Samolot sanitarny dla armii polskiej — dar duchowieństwa podlaskiego. — W „Tygodniu L. O. P. P.“ dn. 1 b. m. na projektowanym w Siedlcach lotnisku przedstawiciel JE. ks. biskupa dra. Henryka Przeździeckiego ks. prał. Julian Ryster przekazał armii polskiej samolot sanitarny, który ufundowało z ofiar duchowieństwo diecezji siedleckiej czyli podlaskiej. W przemówieniu swym delegat biskupi podkreślił pokojowość narodu polskiego i życzliwość duchowieństwa dla armii oraz pragnienie, by przekazany samolot służył ku chwale i potędze Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Prezes miejscowego L. O. P .P., przyjmując samolot dla armii polskiej, w przemówieniu podniósł patriotyzm duchowieństwa, jego ofiarność na cele społeczne a szczególnie na rzecz obrony narodowej. Wreszcie w imieniu armii złożył serdeczne podziękowanie JE. ks. biskupowi za podjęcie tak pięknej iniciatywy i urzeczywistnienie jej w krótkim czasie.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska“ — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.